Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z toków głuszcowych w Horodźcu, J. hr. Plater Zyberka. Fot. S. hr. Zamoyski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 9 (749) 20 MARCA 1934 R.

III-ci Pokaz Trofeów Łowieckich

organizowany z okazji

Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej

zostanie otwarty w dniu 14 kwietnia 1934 r.

Komitet Organizacyjny dokłada wszelkich starań, aby licznym myśliwym zagranicznym przedstawić łowiectwo polskie w całem bogactwie.

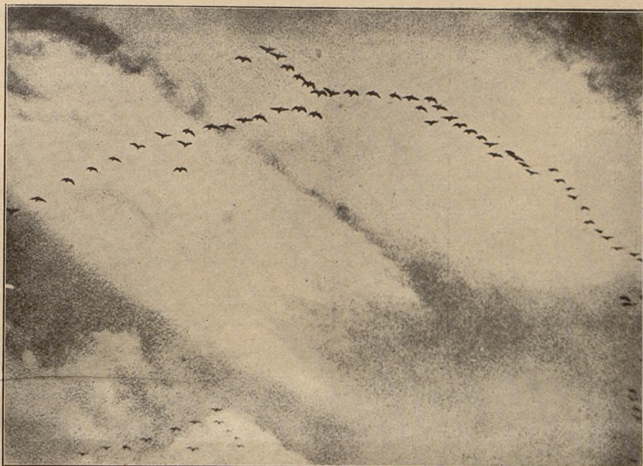
Niniejszem uprasza się posiadaczy pięknych i cennych trofeów bądź nagrodzonych już gdziekolwiek, bądź też nigdzie nie wystawianych, o wzięcie udziału w Pokazie.

KOSZT PRZEWOZU EKSPONATÓW, W OBIE STRONY KOLEJĄ PONOSI KOMITET.

INFORMACJI UDZIELA:

Komitet Organizacyjny III-go Pokazu Trofeów Łowieckich

codziennie w godzinach biurowych w lokalu P. Z. S. Ł. Nowy-Świat 35, tel. 666-15 i 607-98



Wiosenny przelot gęsi. Fot. ś. p. H. Mikolasch.

Fotografja nagrodzona I nagrodą na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".

OD WYROKU — APELUJĘ.

(Z powodu artykułu p. Michała K. Pawlikowskiego).

Z gończemi polowałem tylko dwa razy w życiu i odrazu przyznaję się do tego. Jeżeli zabieram głos w tej sprawie, nie czynię tego bynajmniej poto, by pisać o sztuce polowania z ogarami — o umiejętności organizacyjnej takich łowów, lub o technice ich wykonywania — lecz jedynie dlatego, że pragnę zająć się temi z wywodów p. Michała K. Pawlikowskiego, jakie w analizie zagadnienia, ujętej w artykuł p. t. „Czy możliwy jest renesans polowania z ogarami? — (Łowiectwo na rozdrożu)"*), wydają mi się niewłaściwie zastosowanemi do poruszonej kwestji.

Szanowny Autor sam siebie zalicza do „klanu myśliwych-romantyków", których istotnie dziś coraz mniej, legitymuje zresztą doskonale tę Jego przynależność cały wstęp do wspomnianego artykułu, gdzie tak wyraziście ujęte są subtelności zróżniczkowania wartości wrażeń i emocyj, przeżywanych przez myśliwego w różnych warunkach polowania na tę samą zwierzynę.

Odnoszę jednak wrażenie, że obok rzadkiego dziś romantyzmu, jaki Sz. Autora cechuje, jest On właśnie i przedewszystkiem pesymistą, a chociaż w zakończeniu swego artykułu wyraźnie się przeciw temu zastrzega, pesymizm ogarnia Go bezwiednie, napełniając żalem i goryczą do zgóry przesądzonej przez Niego kwestji.

Dając odmienne oświetlenie zasadniczemu ujęciu niektórych szczegółów dyskutowanej przez p. Pawlikowskiego sprawy, pragnę jednocześnie pesymizm ten osłabić, a nawet zwalczyć, wyprowadzając stojące, według Sz. Autora, „łowiectwo na rozdrożu" w sprawie polowania z gończemi na prosty i niewyboisty trakt zupełnych możliwości.

Według ostatecznej konkluzji, do jakiej p. Pawlikowski doszedł w swej wszechstronnej analizie zagadnienia o losach polowania z gończemi w najbliższej przyszłości, jest ono antytezą hodowli zwierzyny. Ale zastrzega się Sz. Autor jednocześnie, że wykluczają się te dwie wartości dlatego, że gończe rozpędzają zwierzynę i nie szanują cudzych granic, nawet nie dlatego, że dziś w Polsce jakoby nie istnieją czyste rasy gończych, lecz jedynie z tego powodu, że rozdziela te dwie wartości komercjalizacja łowiectwa, coraz bardziej rozpowszechniająca się z zachodu na wschód i zabijająca romantyzm łowów.

Do kwestji rozpędzania zwierzyny przez ogary, której przedtem jeszcze p. Pawlikowski poświęca zdań kilka, nazywając gończe „biczem bożym dla zwierzyny", powrócę później, w tej chwili zatrzymuję się na komercjalizacji.

Że komercjalizacja łowiectwa, jak ją p. Pawlikow-

*) „Łowiec Polski" Nr. 8 z dn. 10 marca 1934 r.

ski nazywa, jest wynikiem poglądu na łowiectwo pod kątem gospodarczym i że stanowi pożyteczną zdobycz twórczej myśli łowieckiej współczesnego okresu, temu nie zaprzeczy nikt, kto śledził w krajach sąsiednich dużo dawniej powstały rozrost hodowli zwierzyny pod hasłem jej ekonomicznego znaczenia, kto całkowicie bezstronnie (praktycznie, a nie romantycznie) zechce zapatrywać się na tę metodę, chociażby w porównaniu do zdawiendawna uprawianej hodowli zwierząt domowych.

Wyniki współczesnej, racjonalnie prowadzonej hodowli zwierzyny, stosowanej w odpowiednich warunkach naturalnych — mówią same za siebie, stając się w nierzadkich wypadkach rubryką dochodową gospodarstw rolnych, czego bynajmniej nie można odnieść w dzisiejszych czasach do wielu działów hodowli zwierząt domowych. Oczywiście pochodzi to stąd, że pasza, podawana zwierzynie przez hodowcę, kosztuje grosze, a zabieg ten obowiązuje go jedynie zimą i to w najcięższych jej okresach, podczas gdy hodowla zwierząt udomowionych, poza zabiegami rasowania, polega na wysokich kosztach całorocznego karmienia.



Z Puszczy Iłżeckiej Wspaniały okaz dębu Fot. inż. Rowicki.

Że przy tym ogniu „myśliwi-strzelacze" przyrządzają sobie i drugą przysłowiową pieczeń, zadowalniając się wielokrotnością widoku rulujących szaraków pod dziesiątkami i setkami strzałów jednego myśliwego, nie trzeba się na to gniewać, ani tem również gorszyć, bowiem... *de gustibus non est disputandum*. Lecz należy wziąść pod uwagę i to także, że są okolice, gdzie myśliwi nie mogą dysponować inną zwierzyną, prócz drobnej i najpospolitszej i że różnorodność zwierzyny rzadszej, a z tem związane prawdziwe emocje, aż do „ekstazy wielkich łowów", usiłują zastępować sobie chociaż wielokrotnością „dreszczyków rozkoszy" zapomocą częstych, lecz technicznie trudnych strzałów. I wreszcie, że są tereny, na których niepodobna zastosować np. na zające innego polowania, jak nagankowe, najmniej jednak „romantyczne"; tereny, poza które myśliwi ci nie wytykają nosa, a całą swą skłonność do romantyzmu w myślistwie zadowalniać mogą w najlepszym razie jedynie przez oddawanie się studjowaniu obrazowej, łowieckiej literatury pięknej.

Może odbiegłem od tematu głównego, atoli, usiłując możliwie wszechstronnie przeciwstawić zasadę mej „apelacji", w tytule uwidocznionej, dotykam wszystkich szczegółów, poruszonych przez p. Pawlikowskiego. Zastrzedz się jednak muszę, że, biorąc niejako w obronę „myśliwych-strzelaczy", jak ich Sz. Autor hurtem nazywa, rozróżniam przecież dwie ich kategorje: tych, którzy wszelkiemi sposobami szukają w swem myślistwie strzeleckich rekordów, i tych, którzy tylko inaczej i gdzieindziej nie mają sposobności polować. Tym ostatnim — uważam — epitet „strzelaczy" niesłusznie byłby przyczepiany.

Wróćmy jednak do romantyzmu. Otóż — mojem zdaniem — oddawać się mu w naszych łowach możemy tam jedynie, gdzie przedewszystkiem nie bywa okazji do wielokrotności strzałów, gdzie zatem nie występuje obfitość zwierzyny; *eo ipso* — gdzie otacza nas niewyciągana za uszy do maksimum, w walce o byt doczesny człowieka, kultura terenów (gleby i metod gospodarczych), lecz dzika i niepoprawiana przez nikogo przyroda.

W takich tylko warunkach nie może nikomu przyjść nawet do głowy posiłkowanie się automatycznemi śrutówkami Browninga, lub — co wygląda lepiej i okazalej — parą broni i nieodłącznym od nich strzelcem.

Pan Pawlikowski twierdzi, że komercjalizacja łowiectwa postępuje wciąż naprzód i przenika z zachodu na wschód z tak intensywną niepowściągliwością, że coraz więcej tam stwarza łowisk hodowlanych (o wzrastającym zwierzostanie), w których konieczni już są na polowaniach wyłącznie naganiacze, gdyż ogary, chociażby z uporem manjaka-romantyka stosowane, plączą się tylko po zbyt licznych tropach, bałamucone przez ruszane na oko „szumowiki", i koniec końców następuje zwyrodnienie łowów z ogary — siłą rzeczy, wskutek przehodowania ilościowego zwierzyny.

I w tem upatruje antytezę polowania z ogarami do hodowli zwierzyny, jako takiej. Zgoda — lecz czyż naprawdę nie myli się Sz. Autor w twierdzeniu, że zwierzynę można hodować wszędzie z dobrym skutkiem? Na tym punkcie różnimy się w poglądach biegunowo, jak różni się w nich również Redakcja „Łowca Polskiego" od chwili podniesienia przez p. Pawlikowskiego tego tematu w r. 1931, na co sam wskazuje.

Na obronę swego stanowiska p. Pawlikowski podaje przykład „racjonalnej hodowli i energicznej ochrony", zastosowanej przez Oficerski Klub Łowiecki garnizonu Wilno na „jałowych" terenach przezeń dzierżawionych, gdzie w jednym dniu, (na polowaniu zbiorowem), po 9-ciu latach stosowania tych środków, ubito... 30 zajęcy.

Więc jakże to — to ma być „komercjalizacja"? To mają być tereny handlowe? To miałoby przynieść zadowolenie „myśliwym-strzelaczom"? Czyż w danym wypadku „komercjaliści", którzy obserwowali tę tak długą (i zapewne dość kosztowną) próbę hodowlaną, nie przekonali się naocznie, że nie wszędzie da się hodować zwierzynę *en masse*, dla zysku, lub chociażby dla zapewnienia sobie wielokrotności strzałów; że nie wszędzie opłaci się zastąpić ogary przez kilkudziesięciu naganiaczy? I dodajmy tu jeszcze, że nazwany Klub rozporządza na „poligonie" wyjątkowemi możliwościami utrzymania spokoju w łowisku.

Ale od przykładu, podanego przez Sz. Autora, przejdźmy do kalkulacji i zobaczmy, jak ona wogóle w życiu może wyglądać.

Przyjęte jest w łowiskach północno-wschodnich, o których Sz. Autor pisze, że 1000 ha terenu daje 10 miotów nagankowych na przeciętnie 10—20 strzelb (1 myśliwy co ± 50 metrów). Rezultat takiego polowania, dającego sumarycznie 30 zajęcy,

przynosi każdemu myśliwemu przeciętnie 1,5—3 zajęcy. Dla wykonania polowania konieczne jest przynajmniej 60 naganiaczy. Licząc tanio, po zł. 1.— dniówkę, da to wydatek 60 zł. Przyjmując, że polowanie odbywać się może raz na 2 lata, a tenutę (prócz podatku komunalnego) licząc jako minimum na 10 gr. z 1 ha, otrzymamy sumę, wydatkowaną na dzierżawę dla jednego polowania = zł. 200.—. Strażnik łowiecki musi kosztować minimalnie po 25 zł. miesięcznie, a nie jest w stanie jako tako upilnować większego terenu od 1000 ha, zatem wydatek ten — znów dla odbycia jednego polowania — wyniesie zł. 600. Przyjmując pod uwagę podatek komunalny od terenu, oraz inne dodatkowe koszty z terenem, dokarmianiem zwierzyny i t. p. związane, dodajemy tu jeszcze skromną rubrykę ogólną zł. 200.—. Zsumowawszy wydatki, okaże się, że 30 zajęcy, z ciężkim trudem osiągnięte na naszem pustkowiu, kosztują nas 200 + 600 + 200 + 60 = zł. 1060, czyli jeden zając około 35 złotych.

Wybaczy mi p. Pawlikowski, ale to z komercjalizacją łowiectwa niema nic wspólnego i dziwićby się należało tym myśliwym, którzy za przyjemność ustrzelenia 1,5 do 3 zajęcy, raz na dwa lata, płaciliby tak wielkie sumy, pogardzając znacznie większą chyba przyjemnością polowania z ogarami.

Na terenie tego rodzaju polowanie z gończemi (choć jako niekompetentny nie chcę tego twierdzić z całą stanowczością) możnaby urządzać 3—5 razy w sezonie, ubijając po parę czy kilka zajęcy za każdym razem — i bez dopłacania 35 złotych do każdego zająca. A jeśli trafimy tam jeszcze na kozła przygodnego, na lisa — czegóż więcej żądać!

Oczywiście zastrzedz tu tylko muszę, zgodnie z odnośnym paragrafem prawa łowieckiego, że do polowania z ogarami trzeba rozporządzać terenem o powierzchni minimalnie 2000 ha, to jednak naszej kalkulacji nic nie zmieni, przystosowując ją bowiem do polowania nagankowego na 2000 ha, należy podwoić cyfry kosztów, licząc się wzamian z jednem, każdoroczn:em polowaniem.

Nasuwa się jeszcze do rozstrzygnięcia kwestja prawidłowego sposobu wykonywania polowania. Otóż jestem zdania, że wszystkie sposoby polowania w mniejszym lub większym stopniu płoszą i rozpędzają zwierzynę. Należy jedynie dbać o to, aby nieuniknione to zło odbywało się niezbyt często i aby nie pozostawiało po sobie niepożądanych skutków.

Ustalenie właściwych norm przy polowaniach z gończemi, jak i przy wszelkich innych sposobach polowania, jest rzeczą praktyki. Wskazówki w tym względzie, mojem zdaniem, powinnoby opracować Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, grupujące poważnych i wytrawnych praktyków, zwolenników polowania z ogarami. Zgóry jednak możnaby wydaje mi się, powiedzieć, że ryzyko polowania z gończemi raz na 2—3 tygodni na tym samym terenie nie powinno wywołać szkodliwych skutków.

Na zachodzie, czy w centralnych województwach, zresztą wszędzie, gdzie odpowiada temu gleba, kultura rolna, mniejsza głębokość i przepaścistość lasów, i wreszcie łagodniejszy klimat, a co zatem idzie dłuższy okres rozmnoży zajęcy, komercjalizacja polowania na nie będzie bardzo słuszna, właściwa i nawet opłacalna (dziś przeżywamy czasy, w których na każdym kroku musimy łączyć przyjemne z pożytecznem). Niepodobna jednak rościć najmniejszych pretensyj, by tej sztuki dokonać można było wyłącznie przez sypanie pieniędzmi na sprowadzanie żywych zajęcy w celu ich zasiedlenia i dalszej hodowli, na ochronę sprowadzonych okazów, jeśli dany teren nie przedstawia sam przez się właściwej zajęczej ostoi, jeśli naturalne warunki terenowe i karmowe nie będą podstawą pomocniczych poczynań hodowcy.

A takich terenów na naszych Ziemiach Wschodnich, słynących jako teatrum najromantyczniejszych łowów, bogatych w głębokie lasy, pełne wypalenisk, mszarników, mokradeł, trzęsawisk, rojstów i bagien, a także wydm piaszczystych — posiadamy setki tysięcy hektarów.

A teraz zajmijmy się jeszcze ogarami samemi, jako nieodzownym warunkiem do uprawiania, bezsprzecznie jednego z najromantyczniejszych, polowania z gończemi.

O ile mi wiadomo, są jeszcze w Polsce gniazda ogarów dostatecznie czystej rasy. Słyszałem o takich pepinjerach, istniejących do dzisiaj i na Polesiu, i w Małopolsce wschodniej, i bodajże na Wileńszczyźnie.

Jeśli przeto nie brakłoby prawdziwych amatorów tego rodzaju łowów, jeśliby znaleźli się podobni fanatycy gończych czystej krwi, jakich posiadamy w odniesieniu do innych ras psów myśliwskich, to zrozumiałą rzeczą stanie się, że z tą troską doskonale możnaby dać sobie radę, poświęciwszy w tym celu nieco starań i nieuniknionych, niestety, kosztów. Zresztą i produkty pół krwi, *quasi* mieszańce nawet, nie dla oka może, ale w praktyce mogą spełniać dobrze istotne przeznaczenie w łowach.

Na zakończenie zatrzymuję się na poważnym zarzucie, jaki spotkał ogary z pod pióra p. Pawlikowskiego. „Gończy — pisze Sz. Autor — dobry jest wtedy, gdy nie zalega pola, t. j. ma stały trening. Gończy, zamknięty w zagrodzie przez 9 miesięcy, w ciągu roku przestaje być gończym. A gończy, bujający na swobodzie nietylko w ciągu całego roku, lecz nawet przez 3 miesiące sezonu, staje się biczem bożym dla zwierzyny".

Ależ słowo w słowo to samo powiedzieć można o każdej rasie psa myśliwskiego. Czyżby więc p. Pawlikowski uważał, że charakter puszczonego samopas ogara jest o wiele gorszy od podobnie pozbawionego opieki myśliwego wyżła lub charta? A to *quo modo?* Znaliśmy dziesiątki i setki wyżłów (sam znałem też takie charty), które pozostawione same sobie, skoro raz samodzielnie zakosztowały polowania, przekształcały się w szkodniki łowisk o wiele niebezpieczniejsze od zwykłych kundli, ku czemu dopomaga ich znacznie wyższy stopień inteligencji. Kijem takiego myśliwego, który, trzymając ogary, nie sprawuje nad niemi żadnej opieki.

A co do tego, iżby zaleganie pola przez gończaka miało taki wpływ, że bez stałego treningu staje się on raz na zawsze do niczego, niepodobna temu doprawdy dać wiary. Czyżby stał on tak dalece niżej od przeciętnego, nawet niepełnej krwi wyżła? Czyżby wskutek 9-cio miesięcznej bezczynności zatracał niepowrotnie swój raz obudzony instynkt myśliwski? Bo co do wyżłów, to wszakże psy te nieraz po kilku latach bezczynnych, już w pierwszym tygodniu wznowienia z niemi polowania powracają pod każdym względem do swoich właściwości i do pełnej formy. Sam polowałem zamłodu z taką suką, która najpierw nie chciała wysiadać wogóle z bryczki, potem powracała do niej parokrotnie, aż dopiero na smyczy, naprowadzona przypadkiem na „wiatr", sama zainteresowała się zwierzyną, a w ciągu trzech dni, pomimo swych dziesięciu lat wieku, stała się napowrót znakomitym wyżłem, z którym nie zdarzyło mi się zgubić postrzałka, (a uczyłem się dopiero strzelać!).

A wszakżeż i myśliwy także — zalega pole! Trochę ćwiczenia i powraca do swej dawnej formy, jeśli wiek i choroby nie stają temu na przeszkodzie. Odnoszę wrażenie, że i w tym wypadku, jak w potraktowaniu całego zagadnienia, p. Pawlikowskiego uniósł, głęboko widać przed nim samym ukryty, pesymizm.

Bowiem w krainach, gdzie „komercjalizacja" łowiectwa nie posiada najmniejszych szans powodzenia, a gdzie żyją jeszcze myśliwi-romantycy całą gębą, nie powinien nadejść zmierzch polowania z ogarami.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

MIŁY SĄSIAD.

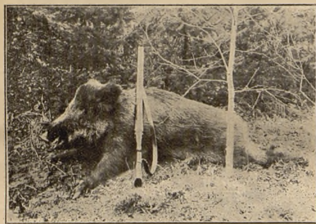
(Z teki myśliwego).

Najbliższym sąsiadem moich ukraińskich majątków, dziś znajdujących się, niestety, pod pręgierzem bolszewickim, był natenczas dygnitarz rosyjski i to niebylejaki: — „rzeczywisty radca stanu" — sławny pan W...

Osobnik ów posiadał wybitnie wszystkie cechy „istinnoruskawo obrusitiela" obywatela dzikiej Moskowji.

Ponieważ jeden z jego folwarków miedzą w miedzę przylegał do najlepszych moich rewirów łowieckich, rojących się od danieli, sarn, zajęcy, bażantów i kuropatw, a w ostatnich latach nawet od dzików — na wołowej skórze nie spisać całej gehenny krzywd, wyrządzanych w mych zwierzostanach przez zastępy funkcjonarjuszy szkodliwego Wariaga!

Osobiście „jewo prewoshoditielstwo" (ekselencja), nie będąc myśliwym, nie raubszycował coprawda mojej zwierzyny, ale natomiast przeróżni jego ekonomowie, kanceliści, stróże i t. d. — kłusowali w dzień i w nocy „na cały regulator".



Z Puszczy Iłżeckiej. Dzik p. J. Pierożyńskiego
Fot. Z. Leśniak.

Do prawdziwej rozpaczy doprowadzali owi ekscesanci moją sprężyście wyszkoloną służbę leśno-łowiecką. Nie było dnia bez meldunków do zarządu dóbr:— „znowu generalski urzędnik przyłapany na gorącym uczynku strzału do kozła, czy też kozy, daniela lub sarny — odebrano parę bażantów, zajęcy, strzelbę"... i tak bez końca.

Do czarnej melancholji doprowadzały te drapichrósty moich poczciwych gajusów. Podawałem do sądów, uzyskiwałem skazujące wyroki — pisałem w tych sprawach wiele razy do samego pryncypała, prosząc o skarcenie swoich „baszibuzuków" — groch o ścianę! Zacni moi współpracownicy — rozmaici Wasyle, Fedory, Tarasy — oczywiście spuszczali nieraz poważne lanie kryminalnym, niecnym „tychołazom". Lecz i podobne „nauki", jak nazywali owe manipulacje wierni i oddani socjusze, też niewielki efekt wywierały na rozwydrzonych, generalskich pachołkach. Zbyt znaczną była pokusa „stuknąć" napewniaka, w zupełnie pustej dookoła okolicy, w której moje tereny stanowiły łowieckie eldorado, „mięsny okaz", czy też zdobyć parę „leporydów", lub rzadkich „fazanów."

Naturalnie żadnych osobistych stosunków nie utrzymywałem z kacapskim obszarnikiem o tak „pobłażliwych" zapatrywaniach na cudzą własność.

Przy spotkaniu się z nim wymienialiśmy chłodne ukłony i nic ponadto. Pisemnie tylko odbywała się wymiana niedyplomatycznych nieraz not pomiędzy dwoma zarządami.

Nie przypuszczałem jednak nigdy, że owe „operacje" mogły się odbywać na podstawie nietylko cichej aprobaty, ale były wynikiem bezpośrednich rozkazów zbolszewiczałego pod tym względem „kulturtregera zachodniej prowincji", a mego sąsiada, obszarnika, właściciela ogromnej ilości „wykupionych" z Polskich rąk (ale... na ulgowych warunkach) całych szmatów ziemi nieszczęsnych moich rodaków. Okazało się, że — tak.

Pewnego dnia, bawiąc w interesach w Kijowie, spotykam w jednym z miejscowych hoteli sławetną sylwetkę rzeczywistego radcy stanu. Właśnie w trakcie wypicia kieliszka wódki i spożycia jakiejś przekąski w restauracyjnym bufecie zauważyłem mało sympatyczną postać pana generała.

Arcy-wstrzemięźliwe, obustronne „dzień dobry panu" i... obserwuję, jak „ekscelencja", z największem obrzydzeniem, lecz jednocześnie z namaszczeniem, podniósłszy do ust wielki, „specjalny" kieliszek oczyszczonej Smirnowa, tknąwszy widelcem w jakiegoś śledzia, czy innego bałyka, z lubością przekąsuje.

Za pierwszym puharem poszedł drugi.

— Bóg trójcę lubi! — ale gdybyż ci „maszenniki" (łajdaki) mieli w swym bufecie jedną, drugą porządną, gorącą zakąskę — toby się i do tuzina dojechało — bo wiadomą jest rzeczą, że „monopolka" to „stołowoje wino" — i dla „matuszki Rassiji wesołość była i jest w piciu" — a tymczasem tu — pożal się Boże — zawsze jedno i to samo — ciągle te „ikry" (kawiory) — „siomgi" (łosoś wędzony) i nic ponadto.

— Ależ, wasze prewoschoditielstwo — znajdzie się zaraz co wasza ekselencja rozkaże. Oto gorące parówki, forszmaczek dragomirowski, grzybki w śmietanie zapiekane — usłużnie zaproponował dygnitarzowi niezwykle ugrzeczniony dla takiego potentata sprytny bufetowy.

— Ostoczertieło (literalnie: odjabliło się) mi to wszystko! Ty dawaj mi, brat, coś rzeczywiście apetycznego, naprzykład „szaszłyk" z daniela, sarny, a przypiekany z cebulą. A masz to, chuliganie ty jeden! O, wtedy to „pod niego" sztof cały czystej „wychlustać" można — aż prosi się sama do gęby „otieczestwiennaja" (ojczysta)!

— Owszem, ekscelencjo — barani szaszłyczek, lub z polędwicy za kwadransik może być już gotów! Mamy nawet specjalistę „wostocznawo (wschodniego) człowieka" od tego... Ej! sam tu, Machmet-Ogły-Bey-Baran! — do stołu z wódeczką generałowi dostawisz sam — słyszysz! — leć duchem, armjaszko! (ormianinie)!

— Co ty mnie zawracasz gitarę!.. Jaki „baraszek" u was być może? Proste, chude jagnię — nie to, co u nas na Kaukazie (miły sąsiad pochodził z ojczyzny Tamary). Baranek winien być prawdziwie „karaczejewskij" — rozpływać się sam w ustach! — Gdzież go dostać w tym dzikim, „spolaczonym" kraju! — K czortu ich i was wszystkich!

Przysłuchując się mimowoli tej rozmowie kulturalnego sąsiada, uderzyła mnie wzmianka o danielach i sarnach. Zaciekawiony, ze wstrętem „wplątałem się" do djalogu generała z bufetowym.

— Prawdopodobnie daniele, a właściwie mówiąc, zapewne jelenie i sarny przypominają panu jego dalekie, a tak piękne strony rodzinne, uroczy Kaukaz?

— Ot, — jeszcze czego! — zupełnie nie Kaukaz, ale, poprostu mówiąc, moją Maksymówkę!...

Był to właśnie ów folwark, przylegający do moich łowisk.

— Nie rozumiem dlaczego Maksymówkę — przecież tam jeleni niema wcale, danieli miejscowych

również, a sarna lub daniel mogą chyba zabłąkać się z moich lasów.

— Właśnie o to chodzi. Od czasu do czasu, mój „mołodiec" (zuch), leśnik Fiodor z Maksymowskiej dębiny „stuknie" sobie jakąś pańską sztukę, ale prawie zawsze były to sarny-kozy, w zeszłym zaś tygodniu jakoś udało się mu „wyciągnąć" danielicę. Leśnicy pana „nabili mu mordę" — i to jak jeszcze, bo zdarzyło się to za pańską granicą, lecz spryciarz „sztukę" zachował w krzakach — nie zauważyli szelmy — nocą zaś „przywlókł" do gajówki i nazajutrz „dostawił" mi do dworu. A ja, ma się rozumieć, dałem mu dwa ruble „na czajok", (napiwek) i kazałem przyrządzić z danielicy szaszłyk!

— Ach, szanowny hrabio, palce lizać — „objadienje" (obżarstwo) jedno! Wódki ile przytem z bratem wypiliśmy! Kachetinskawo! (kaukaskie wino).

Słuchałem — „zdębiały" naracją wandala!...

A on — perorował dalej...

— Tak mi się ta uczta podobała, że obiecałem memu Fiodorowi nie dwa, a całych pięć rubli od każdej dostawionej mi do dworu danielki i trzy za sarnę — co to pan z taką „naiwnością" hoduje! Wierzaj mi, sąsiedzie — to się zupełnie nie kalkuluje w dzisiejszych ciężkich czasach (a działo się to w osiemdziesiątych latach ub. stulecia!?) Nu — świnie tuczyć, trzymać barany, drób nareszcie — ale zwierzynę karmić—et, zwykłe „polskie fanaberje!"

— Szkoda, że nie wiedziałem o tej „predylekcji" pana. Jako najbliższy sąsiad, pozwoliłbym sobie, chociaż żadnych stosunków nie utrzymujemy, a straż jego tyle szkód mi czyni, ale przynajmniej zaoszczędziłbym leśnikom trudu popełniania, krótko mówiąc, kradzieży mojej zwierzyny, zasyłając mu w prezencie, od czasu do czasu, tak lubiane „mięso". Miałby pan „szaszłyków" wyśmienitych — ile dusza zapragnie, — tylko nie z danielek i sarn, ale z łopataczy i rogaczy!

— A co to — łopataczy? Nie słyszałem o takich zwierzętach.

— To są kozły tych gatunków — odrzekłem. Więc dobrze? Omówione, tylko na miłość boską proszę zaprzestać honorować gratyfikacjami dzikie wybryki swych podwładnych!

Co takiego? Co hrabia mówi? Dziwię się tylko, że, znając moją „sytuację", podobną propozycję od niego słyszę!

— Albo co? Nie zrozumiałem.

— Jakto! Jewo prewoshoditielstwo, rzeczywisty radca stanu, „pełny generał" (broni), jeśli można się tak wyrazić! Czyż pan jeszcze na „kapuje", że taka jak ja „osobistość", może dać „na czajok" (napiwek) chamowi kiedy mu się spodoba! Bo to cham strzela, a nie „ja", nawet do cudzej niby to zwierzyny! Zwierzyna boża jest! Przez pana sprowadzone z zagranicy daniele i bażanty dzisiaj już są dzikie! A więc na „ogólny" użytek!... ale — wara! — proponować mi „podarki" — Generał W. podarków od nikogo nigdy nie przyjmował i nie przyjmie!... Mojo pocztienje (uszanowanie) panu!

...Odszedł naprawdę oburzony moskal, a ja pozostałem zdębiały.

Zaiste było od czego!...

Minę niegęstą miałem po takiej elokwencji notorycznego kanibala.

Cały zapas kolosalnego chamstwa, brak najelementarniejszej kultury, zaczątki potencjonalnego bolszewizmu, drzemiące w niejednej rosyjskiej duszy o niezrozumiałych nieraz mrokach — uplastyczniły się tu jaskrawo.

Znałem jednakże wielu ludzi bardzo miłych i z tej narodowości, ale — od powietrza, głodu, ognia, wojny i podobnych „miłych" sąsiadów — uchowaj nas Panie! — i ś-ty Hubercie!...

ADAM RZEWUSKI

DUBELT.

Prawdopodobnie niejeden z czytelników, po przeczytaniu tytułu niniejszej pracy, wzruszy tylko ze zdziwieniem ramionami, że znalazł się jeszcze ktoś, kto się ośmiela pisać obszerny artykuł o tak powszechnie znanej u nas zwierzynie, jaką jest poczciwy, długodzioby dubelt. Śmiem jednak przypuszczać, że nie wszyscy myśliwi, poza smakiem jego mięsa i techniką łatwego strzału do porywającego się tłuściocha, są znawcami życia, oraz obyczajów tego niezmiernie ciekawego ptaka i dlatego dzielę się z szerszem gronem spostrzeżeniami, jakie w ciągu swej zresztą krótkiej praktyki myśliwskiej poczynić zdołałem.

A jest jeszcze i inny powód, dla którego zdecydowałem się na napisanie tego szkicu monograficznego. Dubelt ginie. Nadchodzi najwyższy czas, aby ogół polskich myśliwych zainteresował się nim bliżej, jak to już miało miejsce z jarząbkiem. Z każdym rokiem konstatujemy zmniejszanie się liczby dubeltów, zarówno lęgowych, jak i przelotnych, które jeszcze niezbyt dawno spotykało się w naszych, zwłaszcza północno - wschodnich łowiskach w olbrzymich ilościach. Myśliwi „dawnego autoramentu" przypominają sobie zapewne takie łowy na błotach poleskich, gdy po godzinnem polowaniu brakło nabojów, a siatka, wypchana po brzegi zabitemi ptakami, rżnęła niemiłosiernie ramię. Dziś to już należy do przeszłości. Wprawdzie istnieją jeszcze tereny, gdzie dubelty są bardzo pospolite, to jednak o obfitości tego ptactwa mówić już nie można. A są nawet okolice, gdzie ptak ten należy do wielkich rzadkości.

Na opiekę dubelt zasługuje w zupełności, gdyż stanowi łatwą do zdobycia, nawet dla początkujących strzelców, zwierzynę, dostarczającą wyśmienitego i bardzo poszukiwanego mięsa. Jest także ptakiem, doskonale nadającym się do tresury wyżłów, nawet o gorszym węchu. Zaś hodowla jego, a właściwie ochrona, nie pociąga za sobą żadnych kosztów materjalnych ani dużego nakładu pracy, dając jednocześnie myśliwemu ogromne zadowolenie, a przy umiejętnej eksploatacji — nawet pewne zyski. Bowiem cena rynkowa dubeltów jest bardzo wysoka.

W czasach dzisiejszych, gdy panujący kryzys zmusza ziemian do wyszukiwania nowych źródeł dochodów — hodowla wszelkiej zwierzyny zaczyna być coraz częściej stosowana, zajmując nieraz bardzo poważne pozycje w budżetach mniejszych i większych gospodarstw rolnych. Widząc w tem dobry interes, chwytają się jej nawet ludzie, którzy dotąd łowiectwem wcale się nie interesowali. Mam tu na myśli gwałtowny rozrost hodowli bażantów, zajęcy i kuropatw. Zwiększa się też ustawicznie liczba hodowców-myśliwych, którym chodzi przedewszystkiem o poprawę zwierzostanów ze względów bardziej idealnych, czysto łowieckich, chociaż i tu korzyści materjalne mają jednak pewne znaczenie. Hodowla dubeltów handlarza-hodowcy nie zadowolni, gdyż nie da mu jakichś znaczniejszych zysków, ale myśliwy, któremu wystarczą rozkosze polowania i do tego jeszcze możność zbycia w sezonie kilkudziesięciu i więcej sztuk tej zwierzyny — stanowczo rozmnożeniem dubelta zainteresować się powinien.

Dubelt należy do rzędu ptaków brodzących czyli brodźców, do rodziny bekasów. Długość jego wynosi około 30 cm., siąg 50 cm., skrzydło mierzy do 15 cm. Upierzeniem przypomina kszyka. Wierzch ciała i pokrywy skrzydeł są szaro - brunatne, rdzawo uplamione, pierś i brzuch brudno - białe, dropiate. Przez grzbiet biegną żółtawo - białe paski. Ogon składa się z 16 sterówek szaro-rudych, poprzecznie czarno prążkowanych, zakończonych biało. Długość ogona wynosi 7 cm. Dziób cienki, długości 6 cm., barwy różowo-szarej, giętki, na końcu ciemny i dosyć twardy. Nogi wysokie, delikatne, nieopierzone. Oczy duże, ciemne, wypukłe, bardzo wysoko osadzone. Cała budowa krępa, ale kształtna. Waga dubelta waha się pomiędzy 230 a 250 gramami, w zależności od wieku i pory roku. Młode sztuki, jak również i stare w ciągu wiosny i lata ważą mniej. Jesienią natomiast ptaki te pokrywają się grubą warstwą tłuszczu, który zrasza nawet pióra ptaka i przyczynia się do znacznego zwiększenia wagi ciała. Dubelt staje się wówczas mało ruchliwy, ociężały i zowie się w gwarze myśliwskiej „oblanym". Wybitnych różnic w upierzeniu, oraz wielkości samca i samicy niema, toteż odróżnienie płci jest trudne i trzeba być doświadczonym ornitologiem, by módz różnice te zaobserwować. W przeciwieństwie do najbliższego swego krewniaka — kszyka, dubelt jest flegmatykiem, mało ruchliwym i lot posiada równy, bez wszelkich zygzaków, oraz różnych ewolucyj powietrznych, z których słyną jego pobratymcy: słonka, kszyk i bekasik. Stanowi też dlatego doskonałą zaprawę strzelecką dla początkujących myśliwych, gdyż, jak się to mówi: „leci, jakby ciągnięty na sznurku".



Tokujący dubelt.

Gdy nastaną ciepłe dni kwietniowe, wyzłocone blaskami mile dogrzewającego słońca, pod którego pieszczotą wystrzelą z pod zrudziałej, zeszłorocznej trawy ostre igły młodych, zielonych pędów, a rozlane kałuże wody zajaśnieją migotliwą grą tęczowych odcieni; gdy w ciche noce ziemia paruje kłębami mglistych oparów, ścielących się nisko nad rozległemi obszarami łąk, lub przyćmiewa białym welonem kolumnadę drzew leśnych i niskopiennych zagajów, w takie noce małemi, złożonemi z kilku sztuk stadkami przylatują dubelty do swych stałych miejsc pobytu, gdzie lęgną się gromadnie i biesiadują aż do października. Niesposób określić daty przylotu tych ptaków, gdyż termin ten uzależniony jest od położenia geograficznego danej okolicy, oraz od panującej pogody. W każdym razie ma on miejsce pomiędzy 20 kwietnia a 10 maja. W razie wyjątkowo pięknej wiosny pojawiają się dubelty nawet wcześniej, przed 15 kwietnia, są to jednak wypadki nader rzadkie, które nie mogą być brane pod uwagę. Przylot odbywa się zawsze w czasie pomiędzy zachodem słońca, a jego wschodem, najczęściej o zmierzchu, lub o brzasku. Lecą dubelty bezładnie, szeroko rozrzuconą gromadką, tak, że jeden ptak znajduje się od drugiego o metr lub więcej. Lot mają równy, ale szybki. Dotarłszy do właściwego miejsca, odrazu zniżają lot i zapadają bez wszelkich okrążań i obserwacyj. Na ziemi natychmiast rozbiegają się na wszystkie strony, przystępując do żerowania.

Olbrzymie usługi w wyszukiwaniu pożywienia oddaje dubeltowi dziób, którego bardzo charakterystyczna budowa przystosowana jest do szperania w błocie, lub pulchnej glebie. Jak wiadomo, dziób jego jest 6 cm. długi i od połowy aż do końca pokryty delikatną błoną. Końcowa jego część utworzona jest z gąbczastej kości, w której umieszczone są zakończenia silnie wykształconych i bardzo gęsto usianych nerwów. Toteż dziób dubelta, opatrzony świetnie rozwiniętym systemem nerwowym i okryty delikatną skórką, a nie masą rogową, jak to ma miejsce u wszystkich innych ptaków, jest doskonałym organem dotyku, którym się ptak ten posługuje w czasie żerowania.

Dubelt jest bardzo żarłoczny i dlatego poszukuje pożywienia w ciągu całego dnia, odpoczywając tylko w południe, w czasie największego upału. Żywi się gąsienicami, owadami, różnemi drobnemi żyjątkami, jada także ślimaki i małże o delikatnej skorupie, a żeruje wszędzie tam, gdzie miękkie błoto, lub ziemia umożliwiają mu zanurzenie dzioba, którym wykrywa obecność różnych przysmaków. Po zaspokojeniu swego apetytu, staje się niezwykle ociężałym i siedzi nieruchomo, przytulony do jakiejś kępy trawy, a że upierzenie jego zlewa się zupełnie z otoczeniem, jest więc bardzo trudny do zauważenia.

Dubelt znany jest w Polsce przeważnie, jako ptak, występujący w czasie przelotów jesiennych, rzadziej wiosennych, kiedy to spotyka się najobficiej. W województwach północno - wschodnich, a więc wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem i poleskiem lęgną się dubelty rokrocznie w znacznej jeszcze ilości, w innych dzielnicach gniazda ich trafiają się tylko sporadycznie. Toteż ogromna większość tego ptactwa, odwiedzającego jesienią nasze łąki i błota jest pochodzenia północnego. Bowiem z nastaniem września rzesze dubeltów nadciągają do Polski z północnej Rosji i powoli posuwają się ku południowi, bawiąc w naszych łowiskach aż do nastania pierwszych chłodów. Nasze dubelty już znacznie wcześniej, bo często nawet w sierpniu, rozpoczynają odlot, ustępując miejsce swym północnym krewniakom. Odlatują, jak już zaznaczałem, nocą lub rankami, jednak niekiedy widzieć je można emigrujące i w dzień. Przypominam sobie takie spotkanie z okolic Wilna: przejeżdżając w początkach września o godz. 3-ej po południu w pobliżu półhektarowej łączki — zauważyłem stadko dubeltów złożone z 5 sztuk, które przeleciały mi nad głową i zapadły na łączce. Wyjąwszy strzelbę, udałem się w ślad za niemi i miałem możność strzelania do 7 sztuk, które „wydeptałem" w trawie. Widocznie przedtem zatrzymało się tu i jakieś inne stadko wędrujących długodziobów. Był to piękny dzień słoneczny i bardzo ciepły, a dubelty pojawiły sie w owym roku dość obficie. Drugi raz obserwowałem stadko, składające się z 3-ch dubeltów, lecące o godzinie 9 rano. Było to w sierpniu 1929 r. O ile jesienne przeloty dubeltów można widzieć dosyć często, o tyle wiosną nadciągają te ptaki tak nagle i skrycie, że prawie nigdy nie zdarzy się ich spotkać w czasie wędrówki, a tylko stwierdzamy ich obecność już po fakcie dokonanym.

Ulubionemi miejscami pobytu i lęgowiskami tej zwierzyny są rozległe, trawiaste błota, niezbyt jednak bagniste i upstrzone gdzieniegdzie wyższemi kępami traw, oraz krzakami. Wogóle dubelty są dość wybredne w wyborze siedlisk i podczas gdy w jednej okolicy występują bardzo licznie — tuż obok, w drugiej może nie być ich wcale, choć topografja miejsc jest niemal identyczna. Charakterystyczną dla ich terenów lęgowych jest wilgotna, albo nawet mokra łą-

ka, pokryta kępkami ostrej, błotnej trawy, falującej miarowo w podmuchach wiatru, z tajemniczym szelestem. Wśród traw błyszczą mniejsze i większe tafle mętnej wody, o barwnym, tęczowym połysku. Brzegi kęp okrywa rudo-brunatna maź błota, występującego miejscami jako czekoladowe, grząskie kałuże, na które słońce narzuca jasny odcień złota. Dalej teren się podnosi. Otwarte tafle wody znikają, a ich miejsce zajmuje zwarty kobierzec roślin łąkowych, przetkanych gwiazdkami barwnego kwiecia, pstrzącego jednostajnie zielony koloryt obszaru, o wilgotnem podłożu, w którem ślady ludzkiej stopy zrasza brudna, żółta ciecz. Gdzieniegdzie wystrzelają gęsto rozkrzewione krzaki łozy, srebrzącej się białem podbiciem listowia, albo wznosi się smukły pieniek młodej brzózki. Kęp spotyka się tutaj już znacznie mniej, a te, co są — opanowała wysoka, ostra trawa, albo miękki, aksamitny pokrowiec mchu, nad którym kołyszą się na wiotkich łodyżkach jedwabisto połyskujące pendzelki białej wełnianki, podobne do zawieszonych kłaczków waty. W takich miejscowościach ścielą dubelty najchętniej gniazda, odbywają swoje słynne toki i biesiadują, aż do chwili wylęgnięcia się młodych. Bowiem wówczas już rozpoczynają życie koczownicze, trwające aż do czasu właściwego odlotu na południe, co w zależności od pogody, ma miejsce pod koniec lipca, albo w sierpniu.

Zaraz po przylocie do miejsc lęgowych, a więc w początkach maja, rozpoczynają dubelty swoje toki, które są bardzo oryginalne i ciekawe. Toteż naprawdę dziwić się należy, że tak mało się o nich pisze i wspomina. Każdej wiosny wszelkie czasopisma myśliwskie przepełnione są opisami toków głuszcowych i cietrzewich, ciągów słonczych i polowań z krykuchą na kaczory. Wszystkie te, mniej lub więcej dobre feljetony i nowele, budzą już nawet przesyt w licznej rzeszy czytelników. Nikt natomiast dotąd obszerniej nie opisał toku dubeltów, chociaż najzupełniej na to zasługuje. Przyczyny tego są zdaje się proste: w maju ustawa łowiecka zabrania polować na te ptaki, a dla samej obserwacji różni „papierowi" wielbiciele przyrody nie chcą się na błota fatygować. I dlatego szpalty pism łowieckich nie podają opisów igrzysk dubelcich, ale zato roją się od wspomnień, zawierających ze specjalnym naciskiem podkreśloną ilość zabitych ptaków. A do tego jeszcze fotografja „twarzyczki" nemroda, dźwigającego pęk cietrzewi, lub zawieszone rzędem na drążku dziesiątki kaczorów. Sam fakt zdobycia większej ilości trofeów nie stanowi naturalnie żadnego przestępstwa. Chodzi jednak o to, by łowiec interesował się także i życiem zwierzyny, obserwował ją i ciekawszemi spostrzeżeniami dzielił się z ogółem braci myśliwskiej. Tymczasem w czasach dzisiejszych skandalicznie mało posiadamy zamiłowanych myśliwych-przyrodników i hodowców. Przytłaczająca zaś większość — to tylko strzelcy, dla których zwierzę, czy ptak są okazją do celnego strzału i zdobycia smacznej pieczeni, a potem do odnotowania w dzienniku myśliwskim cyfry „upolowanych" sztuk, które w dodatku jakoś dziwnie mnożą się po śmierci. A ofiarami strzałów jakże często padają okazy, niebędące nawet zwierzyną i niedające żadnej korzyści, a tak pożyteczne za życia. Smutny to objaw, graniczy bowiem ze zwyrodnieniem i wypaczeniem pięknej idei szlachetnego łowiectwa.

Tok dubeltów odbywa się zazwyczaj zaraz po zachodzie słońca, lub o brzasku. Niekiedy ptaki te tokują także podczas ciepłych, księżycowych nocy, zwłaszcza w czasie pełni. W tym celu wybierają one odludne, wilgotne i odkryte łąki, zrzadka porośnięte krzaczkami, lub upstrzone wysokiemi kępami trawy i tu zbierają się w znacznych ilościach. Tokowiska takie są odwiedzane przez ptaki rokrocznie i położone są zawsze w pobliżu miejsc lęgowych. Zgromadzone na toku samce-dubelty przypominają zachowaniem się koguty-cietrzewie. Taksamo w czasie pieśni opuszczają skrzydła, rozkładają w kształcie wachlarza ogony i podskakują do góry, wydając głos, przypominający klaskające dźwięki kastanietów; zadzierają przytem do góry głowy i podnoszą ogony tak, że niemal spotykają się one nad grzbietem z dziobami ptaków. Często też powstają pomiędzy rywalami bójki. Zczepione ze sobą ptaki dziobią się i drą pazurami, tarzając się po murawie. Walki te nie kończą się jednak nigdy zbyt tragicznie, gdyż miękkie dzioby nie są w stanie wyrządzić przeciwnikowi jakiejś poważniejszej szkody. Toteż rezultatem takich bójek jest nieco wydartego pierza i fizyczne wyczerpanie zapaśników. Nastanie kompletnych ciemności w czasie toku wieczornego, a wschód słońca w okresie igrzysk porannych zakończają turniej. Zapłodnione samice udają się do gniazda, aby znieść jajo, zaś samce rozlatują się po całej okolicy na żer. W wychowywaniu bowiem młodych samce żadnego udziału nie biorą.

— — — — — — — —

Świt. Mroki ciepłej, wiosennej nocy nasiąkają bladością rozpalającej się nieśmiało jutrzenki. Na wschodzie ciemny granat nieba płowieje, okrywa się lekką warstwą szafiru. Gwiazdy przysłaniają się mgłą, bledną i gasną, ustępując kolejno ze stropu niebieskiego, który powoli zaczyna jaśnieć. Ale ziemia tonie dotąd w ciemnościach, potęgowanych przez podnoszące się kłęby oparów.

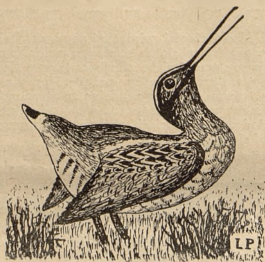
Monotonna, równa jak stół łąka dźwiga jeszcze zrudziałe okrycie z zeszłorocznej trawy, przez którą lśnią miejscami małe kałuże rozlanej wody. Gdzieniegdzie wystrzelają hardo ostre, młode pędy, pstrząc jednostajny koloryt smugami bladej zieleni. W dali widać postrzępione wierzchołki zwartego zagajnika, rysującego się na tle nieba szczeciną nagich prętów. Kilka krzaków i dwie wyniosłe, młode brzózki wznoszą dumnie rozwiane, nagie dotąd korony, jak słupy triumfalnej bramy, strzegącej wejścia na rozległą, trawiastą przestrzeń.

Cisza. Jedynie chyży bekas — pierwszy zwiastun dnia, głosi otoczeniu swoje radości życia, a gdzieś w oddali chrapliwie wrzeszczy roznamiętniony kaczor. Wtórują mu poświstywania niewidocznych nad zagajem słonek. Ale nowy odgłos, cichy i tajemniczy zagłuszył nagle wszystkie inne. Niskim, przyziemnym lotem nadciąga na łąkę jakiś ptak i zapada z burkliwem furknięciem. Na tle trawy widnieje ledwie widoczny, nieruchomy. Czas jakiś trwa na miejscu, potem porusza się szybko, gwałtownie. Teraz widać go dokładniej — to dubelt. Nowy furkot płynie od strony zagajnika. Drugi ptak zapada na łąkę, potem trzeci i jeszcze dwa, i jeszcze jeden.

Dnieje. Ponure mroki rozpraszają się, ukazując nad lasem rąbek srebrzącego się horyzontu, od którego bije ostra jasność, rozprzestrzeniająca się nad całą okolicą. Kałuże wody, rozlanej wśród odrastających traw, mienią się setkami brylantów. Nadciąga jeszcze kilka dubeltów, sadowiąc się poufale w pobliżu już przybyłych.

Pierwszy samiec, wódz zrgomadzonych długodziobów - szermierzy, odzianych w pstre, godowe pancerze, rozpoczyna pieśń bojową. Napuszył się, opuścił w dół skrzydła, roztoczył szeroko klinowaty, podbity białym atłasem ogon i, odchyliwszy mocno do tyłu głowę — z zadartym pionowo dziobem — zaczyna swój rytmiczny klekot. Ciche, przyśpieszone klaskanie przechodzi w skandowany rytm dziwacznych dźwięków, składających się na tę improwizację, zaznaczoną wyższym tonem końcowym. I znowu rozlega się przymilne, stuszowane klaskanie, stanowiące wstęp, potem kaskada silnych, energicznych, pełnych

temperamentu dźwięków, i znowu wyraźna końcówka. Inne dubelty, zachęcone przykładem prowodyra, rozpoczynają także swe serenady. Okolica rozbrzmiewa nieprzerwaną gamą rytmicznego klekotu. Coraz to któryś z ptaków wyskoczy w powietrze, nieraz na metr wysoko i, klaszcząc ze zdwojoną mocą, upada ponownie na wilgotną darń, wysrebrzoną brylancikami zwieszających się z wiotkich źdźbeł kropel rosy. Czas jakiś zapaśnik siedzi bez ruchu, upojony przemożnym czarem miłości, wezbranej w drobnem jego serduszku, zachłyśnięty własną pieśnią. Potem z gwałtownym spazmem klekotu rzuca się w powietrze i znowu szybko osiada na kępie trawy, obserwując bacznie zuchwałego rywala, co się nieznacznie truchcikiem ku niemu podsuwa. I czuć w sile dźwięków, w głosie i postawie obu ptaków tajoną wściekłość, czekającą zda się tylko na sposobność wybuchnięcia już bez żadnych osłonek. A tymczasem reszta ptaków tokuje spokojnie opodal, zdając się nie zwracać najmniejszej uwagi na możliwość zaciekłej bójki.



Tokujący dubelt. (Inna poza).

Para dubeltów drobnym, przyśpieszonym kroczkiem sunie po łące, zbliża się ku sobie. Klekot ich nabiera dziwnej zaciętości i mocy. Naraz wyprostowują się, wyskakują do góry z głośnym szmermelem pieśni, rzucając sobie szydercze wyzwania. Nagle runęli na siebie. Biją skrzydłami, dziobią się, rwą szponami, jak obłąkani szaleńcy. Sypie się pierze. Pieśń rwie się, traci rytmikę i ton. Jedynie zaciekły charkot wydobywa się z rozdętych gardzieli zapaśników. Walcząca para, tarzając się i podskakując — wpada na trzeciego samca i wciąga go też w wir bójki.

Wreszcie jeden z szermierzy uchwycił dziobem za piórka, okrywające szyję przeciwnika. Dumny z odniesionego zwycięstwa, podrażniony dotychczasową walką — rozparł się na szeroko rozstawionych nogach, włócząc rywala dookoła siebie. A tamten smutny, zbiedzony i wściekły, jak kredka olbrzymiego cyrkla zatacza bezwolnie przy triumfatorze małe kręgi, charcząc z bólu i kurczowo drąc szponami zeschłe badyle zeszłorocznej trawy. Tymczasem inne dubelty, klekocąc dalej, nie okazują najmniejszego zainteresowania się powstałą walką.

Nakoniec dumny zwycięzca wspaniałomyślnie uwolnił pojmanego rywala, który zmęczony i smutny, oddala się o kilka metrów, aby wszcząć znowu swoją miłosną serenadę. A od strony łąk nadlatują tymczasem pojedyńczo one — szare bohaterki dnia, wabiąc miłośnie rozkochanych małżonków. Rytm pieśni dubelciej potęguje się, brzmiąc donośnie na całą okolicę perlistą gamą dźwięków. Pulsuje w nich życie, werwa, namiętność, tętni radość i upojenie się siłą własnych uczuć.

Tymczasem na horyzoncie zarysowuje się wąski rąbek złocistego kręgu, coraz podnoszący się i rozszerzający. Tysiące promieni jęło przeszywać mgliste opony, unoszące się nad ziemią, jak koszmarne widziadła, zatrzymując się na drobnych kropelkach rosy, grających barwami tęczy. Smukłe sylwetki brzóz stanęły w ogniu złota i lekkiego odcieniu lila, zagajnik zapłonął prześliczną różowością, przetykaną fioletem nabrzmiałych pączków drzewnych. Rodził się dzień wiosenny, jeden z tych radosnych, uśmiechających się skalą barw, tonacja odgłosów natury, przepychem wrażeń estetycznych.

Słońce, uosobienie potęgi i życia, majestatycznie wynurzało się całe z za okrytych aureolą brzeźniaków. Zwiewne, wałęsające się małemi obłoczkami mgły, nabrały barwy, zapłonęły gamą subtelnych odcieni, raz żywych, intensywnych — to znowu nikłych, gasnących, wsiąkających w uperloną darń. Kałuże rozlanej szeroko wody grały powodzią migotliwego połysku w promieniach świetlnych, w blasku których wyraźnie drgało powietrze. Z wyniosłych badyli traw spadały rytmicznie srebrne łzy rosy, wyścielającej tęczową makatą powierzchnię łąki, na której, jak rzadko rozrzucone pstre kłębki — tkwiły znieruchomiałe na moment dubelty.

Niby partja solowa w chóralnej serenadzie długodziobych rycerzy, zabrzmiał daleki, wibrujący zew bekasa, płynący donośnym brzękiem z odległego moczaru, jak szyderczy śmiech, lub tłumione bolesne westchnienie. Głośniej już szepnął utajony w trawie kaczor, nieszczęśliwy, zachrypnięty od zaklęć małżonek, przeczuwający świetnie maskowany zamiar ucieczki niewzruszonej połowicy.

A słońce posuwa się wyżej i wyżej po bezchmurnem niebie, na którem rozlało się morze nieskazitelnego seledynu. I nie mąci go nawet obłok srebrzysty, nawet granatowy odcień zenitu.

Po zaspokojeniu swych pragnień miłosnych, zaczynają dubelty opuszczać tokowisko. Pierwsze odleciały samice, aby do skromnego gniazdka znieść jeszcze jedno jajko, a po nich odfruwają pojedyńczo i samce. Za chwilę łąka opustoszeje zupełnie, by z nastaniem zmierzchu odegrać ponownie jeszcze jeden akt wielkiego misterjum przyrody.

(Dok. nast.).

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc kwiecień. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Przypominamy, że warunki prenumeraty są obniżone.

Administracja.

OBWIESZCZENIE TYCZĄCE SIĘ WYGUBIENIA ZAGĘSZCZAJĄCYCH SIĘ CORAZ BARDZIEY WILKÓW*).

Zniżenie nagrody za wytępianie wilków na resp. 1 tal. i 12 gr., niemniey trudności, iakich doznawał strzelec, chcąc i tę nagrodę za ubicie wilka pozyskać, stały się powodem, iż te drapieżne zwierzęta tak straszliwie zamnożyły się w Wielkiém Xięstwie Poznańskiém.

W samym Powiecie Wągrowieckim, gdzie ta klęska naywyższego, zdaie się, doszła stopnia, w roku zeszłym szesnaście dzieci i troie dorosłych osób stało się pastwą wilków. Sześcioro dzieci w ciągu bieżącego miesiąca w rzeczonym Powiecie podobnego doznały losu, a wiele dorosłych osób pokaleczone zostały. Nie można bez grozy czytać zdawanych w tey mierze rapportów.

Złe to wymaga prędkich i dzielnych ku wykorzenieniu onegoż środków. Dopóki nie będzie mogła nastąpić zupełna ustawa względem całkowitego wygubienia tych srożących się zwierząt, postanawiam co następuje:

1.

Nagrody za rządu Pruskiego za ubijanie wilków ustanowione, przywracają się w ten sposób, iż

1) za ubicie starego wilka wypłacana będzie nagroda 6 talarów,

2) za schwytanie młodego wilka z gniazda 3 talary,

3) za znalezienionego nieulęgłego wilka przy ubitey wilczycy 1 tal.

2.

Gdy kto ubiwszy wilka, upomina się o ustanowioną powyżey nagrodę, obowiązany iest pokazać go Konsyliarzowi Ziemiańskiemu Powiatu, skoro zwierz ten na szlacheckim lub mieyskim gruncie powalonym został. Jeżeli zaś ubitym został na gruncie dóbr i lasów Królewskich, naówczas winien być pokazanym Urzędnikowi obiazdu leśnego. Konsyliarz Ziemiański lub Oficyalista leśny każe wilkowi oberznąć uszy i wydaie interessentowi zaświadczenie, na mocy którego nayblizsza Celna lub Powiatowa Kassa postanowioną nagrodę natychmiast wyliczyć iest obowiązana.

3.

Polowania przedsiębrane przez osoby prywatne na te drapieżne zwierzęta, niemniey polowania, które każden Nadleśny w swym Wydziale w skutek zdawanych przez Oficyalistów leśnych raportów czynić i ile możności sam niemi kierować niezaniedba, nie są dostatecznemi do założenia złemu prędkiey, ile potrzeba wymaga, tamy.

4.

Natomiast trucie wilków tak zwanem wroniem okiem (nuces vomicae, kulczyby) iest prędkim i skutecznym wytępieniem tych drapieżnych zwierząt środkiem. Używanie tego sposobu poleca się wszystkim dóbr posiedzicielom, a dla Królewskich Oficyalistów leśnych iest powinnością. Sposób ten używany w położonych w Powiecie Ostrzeszowskim dobrach Wieruszowskich gdzie przed kilkoma ieszcze laty w miesiącach Lipcu i Sierpniu niemal codziennie owce i inne zwierzęta od wilków pożerane były, okazał się tak dalece ugruntowanym, że od czasu nakazu trzymania się tegoż sposobu, przez rok cały ledwo ieden podobny wydarza się przypadek.

5.

Ćwierć funta startego na proszek oka wroniego wystarcza na zatrucie zdechłego skopu tak dalece, że strawienie onegoż kilku wilkom śmierć zadaie. Gdy zatrutych zwierząt podczas lata zbyt prędko robactwo się chwyta, zaczem należy ie kłaść w płaskie doły i lekko zasypywać ziemią. Wilk staie się przeto tem łakomszym tey pastwy i chciwie ią wygrzebuie.

6.

Długie doświadczenie nauczyło, że wypadłe owce i cielęta naylepszemi są do zatrucia. Iednakże podług uczynionych tu i we Francyi doświadczeń naykorzystnieyszym iest w tey mierze ścierw wilczy. Za tym ugania się wilk z wielką chciwością i pożera go; trzeba więc mieć na to baczność iak naywiększą, aby dostawszy w ten lub ów sposób wilka, natychmiast zdeymować z niego skórę i ścierw zatruwać.

7.

Zaleca się dzierżawcom dóbr skarbowych, ażeby zdechłe owce i cielęta w tym celu Oficyalistom leśnym odsyłali.

8.

Urzędnicy leśni zakupią sobie potrzebną na czas ilość wroniego oka (kulczyby) z naybliższey apteki i expensę tę zalikwiduią Królewskiey Kommissyi Regencyiney do wynagrodzenia. Późniey trucizna ta w dostateczney ilości przez Nadleśnych przesłaną im zostanie. Aptekarz Wosidło w Poznaniu gotów iest trucizny tey, w znacznych ilościach, za pomierne dostarczać ceny.

9.

Urzędnik leśny, w którego obrębie począwszy od dnia 1 Października roku bieżącego wydarzy się szkoda przez wilka zrządzona, przestanie natychmiast bydź czynnym i przy nowey Leśnictwa organizacyi nie będzie nań wzgląd miany, skoro nie będzie w stanie udowodnić, iż wskazane tu przepisy względem trucia wilków nayściśley dopełnił.

10.

Rozumie się samo z siebie, iż nagroda dana będzie za każdego wilka bądź otrutego, bądź wszelkim innym sposobem ubitego, i również żadney nie podpada wątpliwości, że ten, kto wilka ubił, na czyimkolwiek bądź gruncie, skórę z niego dla siebie zatrzymuie.

Poznań, dnia 29 Sierpnia 1815.

Królewsko-Pruski Naczelny Prezes
Wielkiego Xięstwa Poznańskiego
ZERBONI DI SPOSETTI.

*) Ciekawe to obwieszczenie z roku 1845 jest podane z zachowaniem ówczesnej pisowni. Dokument ten, ilustrujący ówczesną plagę wilczą nawet w dzielnicach zachodnich kraju, pochodzi z bogatych zbiorów kpt. Józefa Władysława Kobylańskiego, przez którego został nam łaskawie użyczony. *(Przyp. red.)*.

REZULTATY STOSOWANIA PRZYNĘTY NA SZKODNIKI POD NAZWĄ „KAMSTA".

Zbliża się okres wiosenny, w którym każdy myśliwy - hodowca powinien specjalną opieką otoczyć swoje łowisko, jeżeli chce mieć dobry zwierzostan, w szczególności o ile to dotyczy zwierzyny drobnej, jak zające, kuropatwy i bażanty.

Wielu myśliwych jeżeli nie większość nawet— jest zdania, że troska ich o zwierzynę kończy się z ustaniem zimy, kiedy zbędne staje się już jej dokarmianie, że w dalszym ciągu wystarcza tylko ochrona od kłusowników, a reszty dopełniają mniej lub więcej sprzyjające lęgom warunki atmosferyczne.

Słuszność takiego rozumowania jest tylko częściowa, gdyż, jak praktyka wskazuje, najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla drobnej zwierzyny w okresie lęgów tkwi w stratach z powodu szkodników, jak wałęsające się psy, koty, tchórze, łasice, kuny, lisy, jastrzębie, wrony i sroki. Jak dalece są poważne te szkody, wystarczy następujący przykład: w majątku państwa Z. w kutnowskiem, obejmującym 750 ha, w czem 75 ha zagajników, odstrzał nie przekraczał 100 sztuk zajęcy, kilkudziesięciu kogutów bażancich i paruset kuropatw. Gdy przed paru laty przystąpiono do energicznego tępienia szkodników, których w okresie 9 miesięcy padło: przeszło 60 sztuk łasic, około 40 sztuk tchórzy, kilkanaście sztuk zdziczałych kotów i tyleż psów, oraz setki wron i srok, zwierzostan zaczął z roku na rok raptownie się poprawiać i obecnie pada na tymże terenie po 600 do 800 sztuk zajęcy, do 1000 kuropatw i paruset bażantów, a łowisko uchodzi obecnie za jedno z najlepszych w całej okolicy.

Przykład powyższy świadczy dobitnie, jak dalece kolosalne ilości drobnej zwierzyny samochcąc tracimy. Oczywiście są i będą zawsze wyznawcy zasady, że na to Pan Bóg stworzył drapieżniki, by zjadały zwierzynę pożyteczną, co dla przyjemności myśliwskich i zachowania gatunków jest dobre w puszczach na dalekich Kresach Wschodnich, gdzie tępienie szkodników, ze względu na stosunkowo nikłą ilość drobnej zwierzyny pożytecznej, jest równie trudne, jak i bezcelowe. Tolerowanie jednak, a tembardziej wyznawanie tych zasad w łowiskach kulturalnych, gdzie nic innego poza drobną zwierzyną być nie może, jest wprost karygodne i graniczące z najdalej posuniętym egoizmem. W jakiej bowiem sytuacji znajduje się myśliwy - hodowca, hodujący, dajmy na to, bażanty, kiedy bezpośredni sąsiad, w myśl zasady: „wolnoć Tomku w swoim domku", hoduje sobie lisy, gdyż jemu osobiście większą robi satysfakcję zabić lisa, niż 50 zajęcy, a szkodników takich, jak kuny łasice i tchórze, które żerują zazwyczaj w nocy i rzadko dają się we dnie zobaczyć, uważa za nieistniejące.

Straty, jakie wynikają dla ogólnej gospodarki łowieckiej w tolerowaniu obecnego stanu rzeczy są bardzo poważne i sięgają corocznie dziesiątków tysięcy sztuk drobnej zwierzyny. O ile chodzi o tępienie szkodników takich, jak psy, lisy, jastrzębie, wrony i sroki — to sposoby tępienia są aż nadto znane ogółowi myśliwych. Specjalną natomiast uwagę należy zwrócić na tępienie kotów, tchórzy, kun i łasic, które z uwagi, że żerują w nocy, są trudniejsze do upolowania. Doskonałym środkiem do tego celu są pułapki, ustawiane przy bażantarniach i w zagajnikach, przyczem sprawność ich może być znakomicie wykorzystana przez zastosowanie specjalnej przynęty t. zw. „Kamsty", którą posypuje się na deseczkach, wiodących do pułapek.

System ten, wypróbowany w majątku Zegrze ks. Radziwiłła oraz w Jabłonnie Maurycego hr. Potockiego, dał wręcz zadziwiająco dodatnie rezultaty — wskazanem zatem jest, aby szerszy ogół myśliwych-hodowców poszedł w ich ślady. Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, doceniając potrzebę ochrony drobnej zwierzyny od szkodników, sprzedaje zarówno modele pułapek, jak i przynętę „Kamsta", które zainteresowani mogą nabyć w Sekretarjacie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa, Nowy Świat 35.

W. S.

O KLUB STRZELECTWA MYŚLIWSKIEGO.

Już wspominałem o słabej organizacji sportu strzeleckiego wśród myśliwych, obecnie pragnąłbym rzucić parę myśli, z których możeby uważał za stosowne skorzystać Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Źle jest bowiem coś krytykować, nie dając nic pozytywnego wzamian, sama krytyka to robota wyłącznie destrukcyjna, nie przynosząca nic dodatniego, to wskazywanie chorób, bez możności dania lekarstwa.

Jakiemi więc sposobami zaradzić złu?

Przedewszystkiem uważam, że najważniejszą rzeczą byłoby stworzenie własnej organizacji, a więc klubu strzeleckiego. Dodatnie strony takiego klubu dla strzelectwa myśliwskiego, jak i dla poszczególnego zawodnika, wskazałem w poprzednim moim artykule, nie będę więc ich powtarzał, natomiast chciałbym konkretnie, w ogólnych zarysach przynajmniej, naszkicować plan działalności:

1) Klub Strzelectwa Myśliwskiego byłby sekcją Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i zgrupowywałby wszystkich zawodników, nienależących do innych klubów strzeleckich.

2) Zadaniem klubu byłoby: pomaganie zawodnikom w osiąganiu coraz lepszych wyników, opiekowanie się nimi, ułatwianie dysponowania amunicją i bronią;

3) organizowanie zawodów wewnętrznych i międzyklubowych, oraz współpracowanie w zawodach narodowych i międzynarodowych; praca na polu strzelectwa i to zarówno wewnątrz kraju, jak i poza jego granicami;

4) wystawianie ekip do poważniejszych zawodów krajowych i międzynarodowych.

Istnienie takiego klubu wyrugowałoby wszystkich „dzikich" zawodników, którzy, nie należąc do żadnego klubu, ukrywają się najchętniej pod płaszczykiem P. Z. S. Ł. (nie mam tu na myśli początkujących, którzy dla próby czasem biorą udział w zawodach).

Umożliwiłoby to również racjonalny rozwój tej dziedziny sportu strzeleckiego, który dotąd jest traktowany, jako dodatek do małokalibrowego i wojskowego.

W celu zorganizowania takiego klubu proponowałbym zwrócenie się do wszystkich uczestników zawodów strzelecko - myśliwskich z propozycją, by zostali członkami założycielami. W szczególności chodziłoby o tych, którzy wykazali swe umiejętności i których udział zapewniłby fachowy kierunek i powodzenie klubu.

Myśl tę przedstawiam do dyskusji i proszę kolegów zawodników o wypowiedzenie się w tej kwestji. Mamy strzelców o sławie i klasie międzynarodowej, należy się im poparcie, ale należy też szkolić nowe siły, byśmy stale mieli odpowiednią reprezentację, tak w kraju, jak i dla zagranicy.

H. TYSZKIEWICZ

WOLNA TRYBUNA.

Każdemu myśliwemu wiadomo, jak trudną jest walka z kłusownictwem, toteż w pierwszym rzędzie nasze ustawodawstwo łowieckie winno być pod tym względem kategoryczne, surowe i przewidujące, a zdaniem mojem zawiera ono luki, przez które wymyka się, jak ryba przez dziurawą sieć, żmudny wysiłek tych, którzy z urzędu lub prywatnie do walki z kłusownictwem zostali powołani.

Toteż z racji projektowanej nowelizacji prawa łowieckiego pragnę na te rzeczy zwrócić uwagę naszego Centralnego Przedstawicielstwa łowieckiego w tej nadziei, że posiada ono dostateczny wpływ na kształtowanie się naszego ustawodawstwa łowieckiego i że moja inicjatywa (w sprawie nieporuszanej dotychczas w pismach łowieckich) zostanie poddana rozważeniu i ewentualnie zużytkowana.

Chodzi mi o ten moment, kiedy kłusownik zostaje zauważony przez straż leśną, polową lub łowiecką i rozpoznany, ale niezłapany, a tem samem nieodebrana zostaje mu strzelba. Następuje meldunek, protokół policyjny, ewentualnie rewizja, która z reguły nic nie daje, no i kara administacyjna, bardzo różnie traktowana przez starostów. A dalej, jak w naszej okolicy, z reguły apelacja do sądu okręgowego, gdzie sędzia albo całkowicie zwalnia od kary, albo redukuje do śmiesznie małych kar, najczęściej z zawieszeniem. Kłusownik posiada dalej broń, jest ostrożniejszy w swych myśliwskich wycieczkach, często przenosi je na księżycowe noce, podczas których miałem sposobność zaobserwować w czasie ochronnym normalnie urządzone polowanie w kotła, przy kilku strzelbach, kilkunastu naganiaczach i kilkunastu strzałach w czasie pędzenia. Działo się to o drugiej w nocy. Taki niepozbawiony broni kłusownik procederu swego nietylko nie zaniecha, ale przechwałkami, groźbami, wymysłami stara się steroryzować straż łowiecką i sparaliżować jej działalność, co wobec niskich kar z jednej strony, a dużego ryzyka z drugiej, przeważnie się udaje. Jeśli nawet mniej ostrożny kłusownik ulegnie powtórnej, surowszej karze i zniechęci się do swego procederu, to i w tym wypadku ilość kłusowników nie zmniejszy się, gdyż strzelba zostanie sprzedana innemu.

Chodzi zatem o to, by rozpoznany kłusownik, któremu udowodniono polowanie z bronią w ręku, był sankcjami prawnemi zmuszony do złożenia strzelby na posterunku policji bez udawania się do niepotrzebnych i niedających rezultatów rewizji domowych. Takie sankcje dałyby możność w krótkim czasie wyłowienia całego szmelcu broniowego, a przy istniejącej kontroli nad handlem bronią myśliwską, przy dzisiejszych ciężkich czasach, małej wartości handlowej zwierzyny, nabycie prawdziwej strzelby byłoby trudnem i ryzykownem, a już zupełnie nieopłacającem się przedsięwzięciem. Niewątpliwie pewna ilość t. zw. pojedynek byłaby prokurowana z rur gazowych przez domorosłych puszkarzy, jednak i ten przemysł mógłby być zagrożony surowszemi sankcjami karnemi.

Takie postawienie sprawy miałoby jeszcze i uboczny, a nie mniej ważny skutek: zmniejszyłyby się na wsiach drobne, ale bardzo dokuczliwe złodziejstwa. Władze administracyjne albo nie zdają sobie sprawy ile nielegalnej broni znajduje się we wsiach, albo zanadto bagatelizują te sprawę, nie doceniając jej znaczenia i skutków. W nikłym tylko procencie nielegalnie posiadana broń służy do t. zw. obrony osobistej i znajduje się, nienadużywana, w rękach jako tako godnych zaufania. Przeważnie posiadają ją ci, którzy zajmują się procederem złodziejskim — wąsko, czy szerzej pojętym. Jeśli taki złodziej nie zajmuje się kłusownictwem, to broni swej używa do wywarcia teroru na spokojną i okradaną ludność. Szajka taka, broń Boże, nikogo nie zabija, nawet nie rani, ale w razie nieudanej wyprawy strzałami udaremnia pościg za sobą i zbytnie zbliżenie się prześladowcy. Słowem broni używa dla zapewnienia sobie bezkarności, a jeśli mimo wszystko cośniecoś się wyda, to znowu groźbami, nieszkodliwemi strzałami do okna i t. p. tak potrafi steroryzować poszkodowanych, że ci wolą skwitować z dochodzenia swych strat i wymiaru sprawiedliwości — dla świętego spokoju. Przecie jest to już zjawiskiem notorycznem, przynajmniej w naszej okolicy, że gospodarz, mający tuczną świnię na dopaseniu albo pilnuje ją nocami bez przerwy, na zmianę z całą rodziną, albo poprostu trzyma ją w izbie mieszkalnej. A zboże na polu, przygotowane do sprzedaży, na zasiew, resztki konsumcyjnego na przednówku — wszystko to okresami musi być pilnie strzeżone kosztem higjeny, braku wypoczynku i zdrowia naszej wiejskiej ludności. Sądzę, że sparaliżowanie tej ujemnej, moralnej presji, opartej na stosowanym przez złodziei terorze, w znacznym stopniu przyczyniłoby się do zmniejszenia plagi drobnego złodziejstwa.



Trofea myśliwskie z Wystawy Afrykańskiej w Oddz. Przyrod. Muzeum Wielkopolskiego. Fot. dr. W. Rakowski

Praktycznie biorąc i szkicowo kreśląc sankcje prawne, o których tu wspominam, wyobrażam je sobie w sposób następujący:

1) Kłusownik, rozpoznany w czasie wykonywania swego procederu, winien być wezwany z podaniem terminu, już przy protokóle policyjnym, do złożenia broni w posterunku policyjnym. Przy odmowie, lub biernym oporze, okoliczność ta winna być uwzględniona przy wymiarze kary — w nawiązce kary, odpowiednio zatytułowanej. Nawiązka ta nie może ulegać zawieszeniu. Oddanie broni powinno z reguły spowodować zawieszenie wymiaru kary przy pierwszym wypadku przewinienia.

2) Po odbyciu kary kłusownik, lub wogóle posiadacz nielegalnej broni winien mieć wyznaczony nowy termin dla jej złożenia w posterunku policji, po upływie którego, w razie niezłożenia, winien ponieść ponowną, ale już dotkliwą karę.

3) Oporny kłusownik, jeśli zostanie po raz drugi rozpoznany na kłusownictwie z bronią, otrzyma kary zdwojone przy takiej samej procedurze, jak w p. p. 1 i 2, co powtarzać się będzie przy każdem nowem rozpoznaniu przyłapania na gorącym uczynku.

4) Taki kłusownik, który odda broń i otrzyma zawieszenie kary, nawet w wypadku pod 3, jeśli mu po pewnym czasie przyjdzie ochota nanowo wrócić

do procederu, otrzyma jednak łagodniejszą karę, tylko za kłusownictwo w granicach art. 75 — 77 prawa łowieckiego, o ile ponownie broń złoży, w przeciwnym razie kary zostaną specjalnie i surowo obostrzone sposobem, przewidzianym w p. p. 2) i 3).

5) Wyroki starościńskie za kłusownictwo i nielegalne posiadanie broni winny być bezapelacyjne.

Na zakończenie chciałbym umotywować p. 5) niniejszego szkicu. Sprawa w 2-ej instancji, z odwołania od wyroku administracyjnego, rozpatrywana jest merytorycznie, bardzo często z badaniem pod przysięgą przyprowadzonych świadków odwodowych, t. zw. alibistów, podczas gdy świadkowie dowodowi badani są najczęściej jedynie w dochodzeniu policyjnem. Stąd wytwarza się duża prerogatywa dla kłusowników już w samym przewodzie sądowym, a jeśli sędzia i prokurator (tylko obecny, a nie oskarżający) nie są instynktem związani z łowiectwem, co najczęściej bywa, to dzieje się to, co ma miejsce w naszym rejonie: każdy wyrok starościński z reguły spotyka się z odwołaniem do sądu okręgowego, a tam następuje albo uniewinnienie, albo znaczne złagodzenie kary. Proszę sobie wyobrazić, jaki efekt „w terenie" wywołuje taki stan rzeczy i jak bardzo demoralizuje zarówno kłusowników, jak i straż łowiecką, a nawet organy policyjne. Trud i niebezpieczeństwo, złożone na ofiarę walki z kłusownictwem, winny spotkać się z surowemi sankcjami i najprostszem postępowaniem karnem, co zresztą zgodne jest z duchem i literą naszego prawa łowieckiego. Te jednak zostały wypaczone ogólnemi przepisami postępowania karno-administracyjnego i dla tego uważam, że w noweli do prawa łowieckiego sprawy tu poruszone winny być uzupełnione i znaleźć jasną redakcję, niepozostawiającą żadnych wątpliwości co do intencji prawodawcy.

JAN DRABIK.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

DO PP. DELEGATÓW POWIATOWYCH P. Z. S. Ł.

W związku z często skierowywanemi do nas utyskiwaniami na zbyt łagodne wymierzanie kar administracyjnych za przestępstwa łowieckie, uważamy za stosowne podać niniejszem do wiadomości Panów Delegatów powiatowych treść okólnika Nr 105 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 17 października 1933 r., skierowanego do Panów Wojewodów i Komisarza Rządu na m. st. Warszawę.

W okólniku tym VI, poz. 255, ogłoszonym drukiem w Dzienniku Urzędowym M. S. W. Nr. 17 z dnia 2 listopada 1933 r., na str. 11 (501), punkt 6, znajdujemy instrukcję, dotyczącą wymierzania kar za wykroczenia łowieckie, która brzmi, jak następuje:

„6. *Wykroczenia łowieckie.* Stwierdzono że orzecznictwo karne administracyjne w sprawach łowieckich w poszczególnych powiatach jest bardzo niejednolite, chociaż ani warunki miejscowe, ani inne względy nie przemawiają za taką rozbieżnością przy wymiarze kar. Dotyczy to w szczególności wykroczeń, przynoszących znaczne szkody dla zwierzostanu.

Z pośród przestępstw łowieckich szczególną uwagę zwracać należy na kłusownictwo i wnykarstwo, które w najdotkliwszy sposób wpływają na stan racjonalnej ochrony zwierzyny łownej oraz powodują poważne straty dla kraju. Za przestępstwa te należy też w zasadzie wymierzać kary nie niższe od połowy maksymalnej kary, przewidzianej w prawie łowieckiem. W razie powtórzenia przestępstwa należy z reguły stosować areszt. Za inne wykroczenia należy orzekać kary stosownie do ich ważności, na które wskazują między innemi maksymalne wysokości kar, przewidziane w poszczególnych artykułach prawa łowieckiego, przyczem zwracać należy szczególną uwagę na ochronę rzadkich zwierząt, specjalnie w prawie łowieckiem wymienionych".

Dokładne uświadomienie Panów Delegatów co do jasnej intencji Ministerstwa w tej sprawie dopomódz może do właściwego orjentowania się w wymiarze kar za wykroczenia łowieckie, stosowanym przez władze administracyjne I-ej instancji w powiatach.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY P. Z. S. Ł.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 12 LUTEGO 1934 R.

Porządek obrad:

Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 19 stycznia r. b.

Sprawy delegatów powiatowych.

Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.

Organizacja zjazdu Conseil International de la Chasse.

W pierwszej części posiedzenia obradom przewodniczył p. W. Szperling, w drugiej zaś części, dotyczącej zjazdu Conseil International de la Chasse, przewodniczył p. Prezes gen. K. Sosnkowski; obecni byli pp.: Wiceprezesi — gen. K. Fabrycy i M. hr. Potocki, Członkowie — red. Garczyński, B. Gędziorowski, inż. H. Knothe, C. Lisowski, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, inż. K. Tołłoczko, mec. A. Tallen-Wilczewski, J. Żukotyński oraz zaproszeni pp.: prof. J. Gieysztor i dr. St. Zaborowski; sekretarzował J. Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 19 stycznia r. b. — zatwierdzono bez zmian.

Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Wydział Wykonawczy mianował delegatami Związku w województwie poznańskiem pp.:

Stanisława Brodnickiego (Damasławek, Obiecanów) — na powiat Żnin,

nadl. Karola Gruińskiego (Gniezno, nadleśnictwo miejskie) — na powiat Gniezno,

Jana Donimirskiego (Bojanowo, Tarchalin) — na powiat Rawicz.

Przyjęto do wiadomości rezygnację z mandatów delegatów Związku w województwie poznańskiem pp.: T. Krzyżanowskiego (pow. Gniezno), W. Szczanieckiego (pow. Rawicz) i T. Łakińskiego (pow. Żnin).

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich w Wilnie, Wydział Wykonawczy mianował delegatem Związku na miasto Wilno p. Leopolda Pac-Pomarnackiego (Wilno, Polowa nr. 13).

Wydział Wykonawczy zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie kieleckiem —

Aleksandra Knothego (Krzepice, Lipie) — na powiat Częstochowa;

w województwie lubelskiem —

Stefana Lipińskiego (Gorzków, Piaski Szlacheckie) i

Janusza Plewińskiego (Gorzków, Orchowiec) — na powiat Krasnystaw;

w województwie łódzkiem —

Czesława Turobojskiego (Gorzkowice, Bujnica) — na powiat Piotrków;

w województwie warszawskiem —

Antoniego Rychłowskiego (Mińsk Maz., Dobrzyniec) — na powiat Mińsk Mazowiecki;

kpt. Tadeusza Ropelewskiego (Tomaszów Maz. Spała) — na powiat Rawa Mazowiecka.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości rezygnację p.

Adolfa Steinhagena z mandatu delegata Związku w powiecie Częstochowa (woj. kieleckie).

Na propozycję Wielkopolskiego Związku Myśliwych, postanowiono wystąpić do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych z wnioskiem o uproszczenie procedury wydawania pozwoleń na broń dla zagranicznych gości, przybywających do Polski na polowania. Byłoby wskazane, aby konsulaty polskie zagranicą, na podstawie uprzednio przez odpowiednie starostwa wystawionych kart łowieckich, same wydawały takie pozwolenia zainteresowanym.

W Białymstoku zorganizowana została Wojewódzka Rada Łowiecka. Komitet organizacyjny Rady Wojewódzkiej nadesłał Związkowi zaproszenie na walne zgromadzenie Rady, które odbędzie się w dniu 24 lutego r. b., w urzędzie wojewódzkim w Białymstoku.

Wydział Wykonawczy postanowił delegować na zgromadzenie to w imieniu Związku — p. mec. Al. Tallen-Wilczewskiego.

Przyjęto do wiadomości treść pisma Polskiego Kolegjum Sędziów strzelecko-łuczniczych o udzieleniu pochwały p. Zygmuntowi Kęszyckiemu za pełną poświęcenia pracę na stanowisku sędziego w strzelaniach myśliwskich na VIII narodowych zawodach strzeleckich, oraz treść pisma tegoż Kolegjum o udzieleniu upomnienia sędziom Henrykowi Cetkowskiemu i Leonowi Martyńcowi — za niewywiązanie się z przyjętych na siebie obowiązków.

Wydział Wykonawczy postanowił zgłosić przystąpienie Związku na członka zwyczajnego Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny w Warszawie.

Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał pismo, zawierające szereg wniosków pod adresem redakcji „Łowca Polskiego". Wnioski te postanowiono przekazać do rozpatrzenia ścisłemu Komitetowi Redakcyjnemu.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości protokóły posiedzeń Komisji porozumiewawczej Związku i Polskiego Towarzystwa Łowieckiego z dni 11 i 25 stycznia. Na posiedzeniach tej Komisji omówiona została sprawa przyszłego przemianowania Polskiego Towarzystwa Łowieckiego na Oddział Związku w Warszawie oraz sprawa korzystania przez Związek z lokalu.

Od początku roku bieżącego na członków popierających zapisali się pp.:

1. Birar Antoni, Maniewicze,
2. Bodakiewicz Tadeusz, Kielce,
3. Frycz Zygmunt, Działoszyce,
4. Janasz Aleksander, Błędów, Dańków,
5. Jaświński Zygmunt, Radzyń Podl.,
6. Kucharski Marjan, Gościeradów,
7. Kulczyński Kazimierz, Łomża,
8. Legis Lucjan, Baranowicze,
9. Rojewski Leonard, Sokolniki, pow. Wieluń,
10. Ropelewski Tadeusz, kpt. Spała,
11. Sklenarski Józef, Biała Podlaska, Grabarka,
12. Srzedziński Wacław, Ostrów Mazowiecka,
13. Wójcicki Jan, Krasnosielc,
14. Zawadzki Józef, Antopol, Derewna,
15. Zienkowski Jan, Nowe Miasto n/Pilicą,
16. Zwolanowski Alfred, Przasnysz, Nadleśnictwo Przejny.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy nadał złoty Medal Zasługi Łowieckiej p. Mieczysławowi Tukalle (Nowogródek, Boracin) — za wybitną działalność na polu hodowli zwierzyny.

Wydział Wykonawczy nadał: bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej — Władysławowi Gielniakowi, gajowemu maj. Koszelew, — za pracę hodowlaną i gorliwą walkę z kłusownictwem i Józefowi Mullerowi, leśniczemu i łowczemu maj. Zielona Dąbrowa (własność p. K. Gayera) — za pracę hodowlaną i skuteczną walkę z kłusownictwem.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. Franciszka Unruga (Środa, Wyszakowo) za odznaczenie go złotym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Wielkopolski Związek Myśliwych wystąpił z propozycją, aby Związek wykonał minjatury złotych i srebrnych Medali Zasługi Łowieckiej. Wydział Wykonawczy postanowił zbadać koszty wykonania zmniejszonej sztancy.

Na propozycję p. Gędziorowskiego, Wydział Wykonawczy uchwalił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o zawieszenie postanowienia punktu 7 regulaminu nadawania Medalu Zasługi Łowieckiej — do odwołania.

Związek w chwili obecnej nie ma możności ponosić kosztów medali i dyplomów dla wszystkich odznaczonych. Wyjątek stanowić mogą koszty medali i dyplomów dla odznaczonych bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej niższych funkcjonarjuszy policji państwowej i służby łowieckiej.

Na posiedzenie przybył p. Prezes gen. Sosnkowski, obejmując przewodnictwo dalszych obrad.

Przystąpiono do omówienia spraw, dotyczących organizacji zjazdu Conseil International de la Chasse.

P. hr. Potocki odczytał projekt ogólnego programu zjazdu.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp. Prezes gen. Sosnkowski, gen. Fabrycy, dr. Zaborowski, inż. Knothe, Skrzypek, hr. Potocki, Gędziorowski i prof. Gieysztor, na wniosek p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, postanowiono zaproponować prezydjum Conseil dwie alternatywy: przyjęcie programu, projektowanego przez Komitet organizacyjny, albo też programu trzydniowego, w myśl propozycji prezydjum Conseil. W programie trzydniowym jednak nie pomieściłyby się wszystkie projektowane punkty.

Ustalono następujący projekt programu czterodniowego:

18 kwietnia — przyjazd członków C. I. C., wieczorem — posiedzenie prezydjum,

19 kwietnia — g. 9 — otwarcie zjazdu;
12—12 min. 30 — wizyty członków prezydjum,
13 min. 30 śniadanie u p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych;
16 min. 30 — przyjęcie u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej;
Wieczorem przedstawienie w operze.

20 kwietnia — rano posiedzenie plenarne;
śniadanie w Wilanowie;
po południu posiedzenie plenarne;
wieczorem — bankiet.

21 kwietnia — rano — czas wolny;
śniadanie w Klubie Myśliwskim;
godz. 15 — posiedzenie końcowe;
17 — 17 min. 30 zwiedzanie Pokazu;
Wyjazd gości.

P. dr. Zaborowski zaproponował, aby do programu wstawić zwiedzanie wystawy obrazów myśliwskich, o której urządzenie należałoby się zwrócić do Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

P. Skrzypek wyjaśnił, iż Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich wystąpił już z takim projektem do Towarzystwa Zachęty, dotąd jednak nie otrzymał pozytywnej odpowiedzi.

Ustalono, że, o ile wystawa obrazów myśliwskich zostanie urządzona, na zwiedzenie jej przeznaczony będzie czas przed śniadaniem w Klubie Myśliwskim, w dniu 21 kwietnia.

Zatwierdzono przedstawioną przez pp. hr. Potockiego i Gędziorowskiego listę Komitetu Honorowego Zjazdu.

P. prof. Gieysztor zbadał w Ministerstwie Komunikacji możliwości uzyskania ulg w opłatach za przewóz koleją eksponatów na Pokaz Trofeów Łowieckich. W tym wypadku można uzyskać zniżkę 50% taryfy przewozowej w obie strony.

P. prof. Gieysztor sprawę tę omówi z p. hr. Potockim, poczem przedstawi odpowiednie wnioski w Ministerstwie Komunikacji.

P. Gędziorowski zreferował starania swe w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w sprawach celnych, związanych ze zjazdem C. I. C. Ministerstwo godzi się na zarządzenie warunkowej odprawy celnej dla uczestników zjazdu, oraz na przyśpieszenie załatwianie formalności na stacjach granicznych. Dla kontroli jednak należy zaopatrzyć wszystkich uczestników zjazdu w legitymacje zjazdowe. W tym celu potrzebna jest lista imienna uczestników.

O nadesłanie listy tej zwróci się do prezydjum Conseil I. C. p. hr. Potocki.

Dopilnowanie, aby sprawy celne były należycie załatwione w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, przyjął na swą odpowiedzialność p. Gędziorowski.

W sprawie zagranicznej propagandy prasowej p. Gędziorowski nawiązał kontakt z Ministerstwem Spraw Zagranicznych

Na wniosek p. Prezesa gen. Sosnkowskiego, postanowiono doręczyć przedstawicielom prasy zagranicznej streszczenie referatu p. Korsaka, jako materjał propagandowy.

W związku z przedstawionym przez p. hr. Potockiego ramowym programem polowań dla uczestników zjazdu, zabierali głos pp.: Prezes gen. Sosnkowski, dr. Zaborowski, hr. Potocki.

P. hr. Potocki prosił o ustalenie, kto zajmie się organizacją polowań na terenie Białowieży.

Postanowiono, w wypadku wyjazdu p. Knothego, prosić o zajęcie się tą sprawą p. Żukotyńskiego, który wyraził swą zgodę.

Pointer Klub w Polsce projektuje urządzenie prób polowych w czasie zjazdu Conseil I. C. i zwrócił się do Związku z prośbą o uwzględnienie imprezy tej w programie zjazdu oraz o subwencję w kwocie zł. 500 na organizację prób.

Na wniosek p. inż. Knothego, propozycji Pointer - Klubu postanowiono odmówić, wobec niemożności wstawienia prób polowych do programu zjazdu C. I. C.

P. prof. Gieysztor oświadczył, że Sekcja Ochrony i Hodowli Łosia opracowywa mapę rozmieszczenia łosi w Polsce na Pokaz Trofeów Łowieckich. Byłoby bardzo pożądane, aby zostały również sporządzone mapy rozmieszczenia innej zwierzyny.

P. inż. Knothe zakomunikował, że lasy państwowe przygotowują mapy takie dla swych terenów. Mapy te wystawione będą na Pokazie.

Wydział Wykonawczy postanowił zwrócić się do p. Korsaka oraz do Oddziałów Wojewódzkich Związku o sporządzenie map rozmieszczenia jeleni, danieli (w dzikim stanie), niedźwiedzi, wilków, rysi, głuszców i pardw.

Po uzgodnieniu map tych z wykazami lasów państwowych, postanowiono wykonać plansze w celu wystawienia na Pokazie.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU LUBARTÓW.

Ogólny obszar powiatu Lubartów (woj. lubelskie) wynosi 132.000 ha., z powierzchni tej 54.146 ha jest zarejestrowane jako 83 obwody łowieckie. Powierzchnia rejestrowana dzieli się na:

1) 27 obwodów użytkownych przez właścicieli,
2) 14 „ dzierżawionych przez kółka łowieckie,
3) 33 „ dzierżawionych przez pojedyncze osoby,
4) 9 „ niewydzierżawionych.

Na terenie powiatu istnieje 6 kółek łowieckich, które nie należą do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Pozwoleń na broń na rok 1933 wydano 120, w czem dla straży leśnej i łowieckiej 45. Kart łowieckich wydano 75.

Stosunek starostwa i komendy policji do delegatów łowieckich jest bardzo przychylny. Mimo to jednak silnie rozpowszechnione kłusownictwo, a w pierwszym rzędzie wnykarstwo trudnem jest do zwalczania. Przyczynia się do tego nielegalny handel zwierzyną oraz nieprzestrzeganie przepisów przez koncesjonowane sklepy przy sprzedaży amunicji, a ponadto brak zrozumienia ważności ochrony zwierzyny, nawet wśród inteligencji.

Policja skonfiskowała w roku 1933-im 60 sztuk broni długiej, 13 rewolwerów, 13 sideł i wnyków, oraz odebrała 72 sztuki zwierzyny.

Legalne łowiectwo, niestety, również posiada przeważnie charakter rabunkowy: każdy zwierz łowny jest wrogiem, receptą na etykę — karta łowiecka. Przy takim stanie rzeczy, przy tępieniu, a niedbaniu o hodowlę, zwierzostan jest słaby, choć trzeba przyznać, że kuropatwy w tym roku „obrodziły", a przy małych śniegach jest nadzieja, że część ich wiosny dożyje. Dzięki dość licznym wodom i stawom rybnym, powiat obfituje w ptactwo błotne; na niektórych terenach dość licznie występuje cietrzew, rzadziej słonka.

Z ptactwa nielownego trafiają się czarne bociany. W okresie od końca września do pierwszych dni listopada zauważono nalot orzechówki.

Jednocześnie nadmieniamy, że wydawanie pozwoleń i kart łowieckich w roku 1933-im odbywało się bez porozumienia z delegatami.

A. AUGUSTYNOPOLSK
J. REUTT,
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Lubartów.

Z POWIATU SIEDLCE.

Jak w ubiegłym, tak i w tym roku sprawozdanie moje obejmuje tylko tę część powiatu siedleckiego, która dawniej należała do powiatu konstantynowskiego.

Rok 1933, obok bardzo niekorzystnych warunków materjalnych, a więc związanego z tem zmniejszenia się wydatków, łożonych na łowiectwo, miał jednak tę dobrą stronę, iż wskutek kryzysu dwa towarzystwa łowieckie, a de facto kłusownicze, zlikwidowały się same przez się. Oczywiście dziś na tych terenach polują kłusownicy, ale wolę mieć do czynienia z kłusownikiem, niż z członkiem towarzystwa łowieckiego, mającym pretensje, iż jest prawidłowym myśliwym, posiadającym kartę łowiecką.

Naogół jednak i liczba wypadków kłusownictwa zmniejszyła się, a to wskutek wysokich stosunkowo kar administracyjnych. Kłusowników jeszcze nie brak, spotyka się jednak z nimi coraz rzadziej. Gorzej natomiast jest z wnykarstwem, ale walka z niem jest niezmiernie trudna.

Wczesna, stosunkowo niezła wiosna 1933 roku odbiła się świetnie na zwierzostanie. Kuropatwy dopisały wprost doskonale, stan zajęcy podniósł się conajmniej o jakieś 30 proc. Natomiast dziki gdzieś przepadły, ani jeden w tym roku na terenie, mojej pieczy powierzonym, nie padł. Kaczek również było bardzo mało.

Gdyby nie zeszłoroczna motylica u zajęcy, rezultaty polowań mogłyby być znacznie lepsze.

Na zakończenie podają rezultaty polowań:

Kółko Łowieckie w Łosicach polowało:

Dnia 23 grudnia w 9 strzelb na terenie wsi Świniarów; ubito 41 zajęcy i krogulca, najwięcej zabił sędzia A. Hałas.

Dnia 30 grudnia w 8 strzelb przy fatalnej pogodzie polowano we wsi Meszki; ubito 13 zajęcy i krzyżówkę, najwięcej zabił M. Mniszek-Tchórznicki.

Dnia 5 stycznia w 7 strzelb polowano we wsi Nowosielec; ubito 25 zajęcy, najwięcej na pokocie miał p. dr. Wróblewski.

Dnia 10 stycznia polowano w 5 strzelb na terenach miasta Łosice; ubito 27 zajęcy; najwięcej zabił p. P. Pliszka.

Prywatnych polowań odbyło się tylko trzy, a mianowicie:

Dnia 2 grudnia w majątku Hruszniew, p. Kazimiery hr. Broel-Platerowej, w 11 strzelb opolowano pola, ubito 47 zajęcy.

Dnia 21 grudnia odbyło się polowanie w lasach, należących do majątku Hruszniew; padło 38 zajęcy.

Na terenach majątku Hruszniew w roku sprawozdawczym padło zwierzyny łownej: 2 kozły, 99 zajęcy, 254 kuropatwy, cietrzewi 1, dzikich kaczek 30, słonek 2, różnych 17. Drapieżników: psów 8, kotów 12, jastrzębi (krogulców i gołębiarzy) 1, wron i srok 132.

Dnia 4 stycznia urządził polowanie w maj. Falatycze p. Edward Rackman; padło 25 zajęcy.

Przy łagodnej zimie 1933-34 spodziewać się można dalszego przyrostu kuropatw, które jak do tej pory przezimowały doskonale. Również wobec mnóstwa nieopolowanych terenów i stan zajęcy powinien się poprawić.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHÓRZNICKI
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Siedlce.

Niespodziewanie duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego" spowodował wyczerpanie pierwszych pięciu numerów z bieżącego roku.

Zwracamy się przeto z uprzejmą prośbą do PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników,— o łaskawe przesłanie nam wyżej wymienionych numerów „Łowca Polskiego", na koszt redakcji.

Najwięcej poszukiwane są N. N. 4 i 5.

ADMINISTRACJA.



ZE STANDU W MONTE-CARLO.

Klub „L'International Sporting Club" w Monte Carlo, założony w 1872 roku, organizował w r. b. 517 z rzędu konkurs strzelania do gołębi, szczegółowy plan którego podaliśmy w Nr 3 „Łowca" r. b.

Stand otwarto 18 stycznia r. b.

Strzelanie do gołębi z nagrodami otwarto 1 lutego r. b.

Nagrodę „Grand prix de Monaco" rozgrywano w dniach 21, 22 i 23 lutego r. b.

Warunki zwykłe: 12 gołębi na 27 metrów, rozgrywka na 28 metrów.

Do konkursu stanęło 114 strzelców (w r. z. 132).

Pierwszego dnia, po trzech turach utrzymało się 21 strzelców (3/3), odpadło 54-ch.

Drugiego dnia po sześciu turach pozostało 8 strzelców (6/6), trzeciego dnia po dziewięciu turach zwyciężył 19 na 19 hr. W. Mittrowsky (Czechosłowak), który był w 1933 r. drugim po M. Warrenie.

Drugim był 18 na 19 M. W. Warren (Ameryka), zwycięzca 1933 r.

Trzecie miejsce 11 na 12 podzieliło 9-ciu strzelców.

Bez miejsca został zwycięzca z 1931 i 1932 r. A. de Dora-Sandor.

Zwycięzca otrzymał 41.548 franków i medal złoty, drugi otrzymał 33.548 fr., trzecie miejsce 56.642 fr. podzieliło 9-ciu strzelców.

Zwycięzcami byli dotąd: 19 Włochów, 12 Anglików, 7 Francuzów, 5 Węgrów, 3 Belgów, 2 Austrjaków, 1 Hiszpan, 1 Amerykanin, 1 Czechosłowak.

Prezesem Klubu jest hr. Gromedo, Sekretarzem generalnym L. Brousse.

W. SŁONCZYŃSKI.

TROFEA MYŚLIWSKIE NA WYSTAWIE AFRYKAŃSKIEJ W POZNANIU.

Oddział Przyrodniczy Muzeum Wielkopolskiego, posiadając sporo okazów fauny afrykańskiej, urządził niedawno małą ich wystawę. Do niej za staraniem Kustosza Muzeum, dr. Wiesława Rakowskiego, przyłączyło swoje zbiory etnograficzne i łowieckie, przywiezione z Afryki, grono osób prywatnych. Znalazły się więc obok siebie zbiory pp. A. Dandelskiego, dr. K. Galdeńskiego, H. Gordziałkowskiego, H. Hentschla, dr. Klabeckiego, Koźmiana, J. Kucnera, insp. Nowakowskiego, J. Pełkowskiego i Świentka. Pochodzą one z różnych okolic Afryki zachodniej i wschodniej. Nagromadzone zostały tutaj bardzo ciekawe zbiory etnograficzne, jak stroje i ozdoby kobiet i czarowników, przeróżne maski, sprzęty domowe, wyroby plecione, rzeźby z drzewa i kości słoniowej, fetysze, krzesła naczelników plemion, broń wojenna i łowiecka, jak miecze, tarcze, noże, włócznie, assagaje, łuki, kołczany i mnóstwo różnego kształtu strzał, po części zatrutych, budzących podziw wielokształtnością swych grotów, przystosowanych w każdym wypadku do rodzaju rany, jaką mają zadać. Uzupełnia to duża kolekcja fotograficznych zdjęć, niekiedy bardzo ciekawych.

Faunę Afryki przedstawia kolekcja wypchanych zwierząt, jak nosorożec, lwy, lamparty, hjeny, wiwerry, pawjany i t. p., i ptaków, jak strusie, marabut, flamingi, czaple, żórawie, ptaki wodne, dalej papugi i inne. Gady reprezentuje wypchany duży okaz pytona *(Pithon seboe)* i zbiór gadów, przechowanych w słojach, przywiezionych przez p. Gordziałkowskiego z Konga, oraz liczne skóry węży. Wreszcie duży zbiór, przywieziony również przez tegoż, najrozmaitszych owadów, jak motyle, chrząszcze, szarańczaki, pluskwiaki, błonkówki i muchówki,



Czaszka bawołu kafryjskiego, ubitego przez p. Hentschla w Mufindi (Tanganajka).

Wkońcu duże muszle ślimaków lądowych. Na szczególną uwagę zasługują przywiezione przez p. Gordziałkowskiego termity i ich gniazda.

Pokaźne miejsce zajmują na tej wystawie trofea łowieckie. Na pierwszem miejscu widać tutaj wypchany okaz nosorożca, ubitego w Macungani (Wschodnia Tanganajka) przez p. J. Pętkowskiego w czasie wyprawy łowieckiej, urządzonej przez niego i p. Koźmana do południowo-wschodniej Afryki, oraz czaszki nosorożców, również przez tych samych myśliwych upolowanych.

Widzimy tutaj dalej siekacze, uszy i stopy słonia, upolowanego przez p. Hentschla, wielką czaszkę hipopotama z południowo zachodniej Afryki i dużą czaszkę żyrafy z Afryki wschodniej. Szczególnie ciekawa jest kolekcja czaszek bawołu kafryjskiego, licząca 7 okazów, w tem potężną czaszkę okazu, ubitego przez p. J. Pełkowskiego, o rogach, mierzących po zewnętrznej stronie krzywizny 870 mm długości i 670 mm obwodu u nasady. Niewiele mniejszym jest okaz p. Hentschla (zabity w Mufindi koło Iringa) o rogach smuklejszych, liczący 850 mm długości i 715 mm obwodu u nasady. W porównaniu z tymi olbrzymami, drobną wydaje się czaszka z rogami czerwonego bawołu *(Bos caffer nanus Bodd.)*, przywieziona przez p. Gordziałkowskiego z Belgijskiego Kongo. Różnorodną pod względem kształtów jest kolekcja czaszek i rogów antylop. Wielkością swoją wpadają tutaj w oko przedewszystkiem dwie czaszki wielkiego kudu *(Strepsiceros strepsiceros Pallas)* o rogach długości 970 i 1.000 mm z Ohorongo Onjatu w południowo-zachodniej Afryce, ubite przez p. Nowakowskiego w r. 1914. Również wspaniale przedstawiają się trzy czaszki elandów, jedna p. Hentschla (z Myelolo) o rogach 640 mm długich i 340 mm obwodu u nasady liczących, oraz dwie p. J. Pętkowskiego o rogach 680 mm długich i 300 mm obwodu u nasady. Piękne są też trzy czaszki oryxów, z których okaz p. Nowakowskiego liczy 800 mm dług. rogów, zaś dra Klabeckiego 850 mm. Ciekawie się też przedstawia czaszka z *Hippotragus equinus Sund.* Dalej widzi się tam dwie czaszki z *Bubalis caama G. Cuvier* i liczne czaszki kongoni *(Bubalis cokei Gthr.)*, te ostatnie upolowane przez p. Pętkowskiego. Okazałe rogi 680 mm długości, posiada czaszka z *Kobus ellipsiprimnus*. Kształtem do nich zbliżone są rogi czasezk *Eleotragus arundinum*.



Trofea myśliwskie różnego gatunku antylop z Wystawy Afrykańskiej w Oddz. Przyrod. Muzeum Wielkopolskiego.
Fot. dr. W. Rakowski.

Oprócz tego licznie reprezentowane są czaszki antylopy *„Redunca redunca"* i jej pokrewnych, oraz czaszki gnu *„Connochetes taurinus Burch.*

Z innych pięknych gatunków na uwagę zasługują czaszki z *Damaliscus korriguum tiang*. Liczne są też impalle *(Aepyceros melanopus Licht.)*, pochodzące z ekspedycji myśliwskiej pp. Koźmiana i Pętkowskiego. Z tego samego rodzaju mamy tu jeszcze czaszki z *Damaliscus albifrons*. Ponadto są czaszki różnych gatunków gazelli, jak *Gazella dorcus*, *Gazella Thomsoni* i innych. Zbiór czaszek antylop dopełniają jeszcze gatunki *Tragelaphus roualeyni Cumming*, *Cephalophus silvicultrix Afr.* i *Calotragus scoparius*. Są też reprezentowane pośród trofeów również i zwierzęta drapieżne; z nich wpadają w oko dwie piękne skóry lwów p. Hentschla, oraz dwie skóry gepardów *(Acinonyx hecki Hilzh.)* p. Nowakowskiego, z południowo zachodniej Afryki, skóra ciemna lamparta, wypchany okaz serwala *(Felis serval Schreb.)* i *Viverra civetta Schreb*, te ostatnie pozostałe po ś. p. Świentku.

PROF. DR. EDWARD LUBICZ NIEZABITOWSKI

DOBRE I ZŁE.

— Nr. 4 — 5 „Łowca" lwowskiego przynosi między innemi artykuł p. A. Sandera, w którym omawiany jest rozwój stosunków łowieckich we Włoszech pod tymże tytułem.

Przyznając wielkie walory metodom organizacji łowieckiej ostatnich lat we Włoszech, autor podnosi, że najświeższe postanowienia konferencji szefów łowiectwa włoskiego, dotyczące ułatwień dla myśliwych pod względem obniżenia opłat za karty łowieckie i za karty dla młodzieży faszystowskiej, oraz co do osiągania pozwoleń na broń pod protektoratem Federacji Narodowej, jak również nabywania broni i amunicji, — muszą wzbudzać poważne obawy, aby tego rodzaju propaganda myśliwska nie przyniosła nader ujemnych następstw w układaniu się stosunków w innych krajach łowieckich.

Niefortunny niezmiernie w praktyce okazać się musi też układ podziału zwierzyny łownej, przyjęty we Włoszech, na zasadzie którego do zwierzyny pospolitej zaliczono prawie wyłącznie ptactwo przelotne. Tej zwierzynie „pospolitej", nie mogącej doznawać dostatecznej opieki od człowieka dla swej rozmnoży, dostały się także przepisy prawa, dopomagające do jej liczniejszego padania pod strzałami myśliwych.

Pan Sander słusznie zwraca uwagę na tę niesprawiedliwość, którą z punktu widzenia międzynarodowych stosunków łowieckich, należałoby potępić. Włochy, będące pasem przelotu, a często także zimowania niektórych gatunków ptaków migrujących, stać się mogą, wskutek tak małej dozy troski o ptactwo przelotne i przy tak zakrojonych ułatwieniach dla myśliwych, szlakiem cmentarnym dla wielu przelotnych gatunków.

— W Nr. 62 „Słowa" wileńskiego (wydającego osobny miesięczny dodatek łowiecki „Trąbki Myśliwskie"), czytamy artykulik p. t. „W obronie kuropatw". Autor tej notatki podnosi ciężkie warunki klimatyczne, jakie są w Wileńszczyźnie udziałem nielicznej tam kuropatwy, wobec których łatwość wyłapywania jej na sidła w zimy, zazwyczaj głęboko-śnieżne i mroźne, jest nadzwyczaj łatwe.

Niestety, proceder ten jest notorycznie rozpowszechniony, a towar licznie dostarczany na rynki spożywcze wileńskie pokryjomu, wskutek czego władze policyjne nie mogą sobie dać rady w walce z tą groźną dla zwierzostanu kuropatwiego plagą. Autor dalej zaznacza, że pomoc społeczeństwa w tej walce jest nader łatwa i może być całkowicie skuteczną: nie kupować przez całą zimę (w dziesięć dni po zawieszeniu polowania) kuropatw, które wówczas zdobywane i sprzedawane są nielegalnie.

W zakończeniu następuje zwrot o taką pomoc do całego społeczeństwa ze strony Ligi Ochrony Przyrody w Wilnie i Komitetu Wileńskiej Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Wystąpieniu tych instytucyj na terenie Wileńszczyzny w sprawie zagrożonego stanu kuropatw, oraz zajęciu się nią przez Redakcję „Słowa", należy z całem uznaniem przyklasnąć.

Niepodobna powstrzymać się również od wyrażenia gorącego życzenia, aby pisma codzienne całego kraju dopomagały Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich w zwalczaniu nielegalnego handlu zwierzyną wogóle, zapomocą szerzenia odpowiedniego uświadomienia wśród społeczeństwa i propagandy na rzecz czasów ochronnych zwierzyny.

Dziś bowiem zdarza się jeszcze nierzadko, nawet na wsi, że w nie-myśliwskim dworze podają gościom np. zajączka z buraczkami, usłużnie dostarczonego przez własnych funkcjonarjuszy rolnych na imieniny pana domu 2 września, lub witają przyjazd na wakacje letnie umiłowanej jedynaczki pieczystem z kuropatw.

WUZET

OFIARY.

Za pośrednictwem delegata powiatowego na pow. Płońsk, p. Juljusza Korybut-Daszkiewicza, otrzymaliśmy od p. Zbigniewa Charzyńskiego, właściciela dóbr Nacpolsk, pow. Płońsk, zł. 50, jako ofiarę na wdowy i sieroty po poległych w walce z kłusownictwem strażnikach łowieckich.

W imieniu obdarowanych wyrażamy ofiarodawcy naszą wdzięczność.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY P. Z. S. Ł.

ROZMAITOŚCI.

OBRĄCZKOWANA SŁONKA.

(WK). W N-rze 7 „Straży Myśliwości" ub. r. znajdujemy następującą, ciekawą notakę w dziale „ornitologicznych drobiazgów":

14 maja 1914 szedłem przez las w towarzystwie mego settera. Nagle pies stanął, a po chwili zerwała się słonka i, kwiląc ostrzegawczo, niedaleko zapadła. W bezpośredniej bliskości zaczęły się zrywać małe i zapadały o jakieś 20 m. dalej. Mając przy sobie przypadkiem obrączki stacji solnogrodzkiej, odszukałem pisklęta i trzy zdołałem zaobrączkować.

Przyszła wojna i zapomniałem o moich słonkach.

W roku 1916, w czasie ciągów, przyjechał na krótki urlop ojciec mój i 17 kwietnia zabił słonkę, obrączkowaną przezemnie przed dwoma laty, w odległości niespełna 300 m. od miejsca jej obrączkowania.

Z powyższego faktu wyprowadza autor wniosek, że słonek nie należałoby strzelać na ciągach wiosennych, skoro są tak wierne swoim miejscom lęgowym.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

W SPRAWIE III POKAZU TROFEÓW ŁOWIECKICH.

Komitet Organizacyjny III-go Pokazu Trofeów Łowieckich niniejszym podaje do wiadomości Panów Wystawców, że skóry zwierząt z wypchanemi łbami będą należały do działu konkursowego.

Komitet Organizacyjny
III-go Pokazu Trofeów Łowieckich.

KOMUNIKAT POINTER KLUBU W POLSCE

W związku z ogłoszonemi wiosennemi próbami polowemi (field-trialsami), jakie na polach Wilanowa urządza w dniu 22 kwietnia b. r. Pointer Klub w Polsce, podajemy do wiadomości zainteresowanych właścicieli psów, że w Komisji sędziowskiej wezmą udział pp.: W. Marr (Berlin), dr. prof. T. Marchlewski (Kraków) i dr. Ignacy Grymiński (Warszawa).

Zapisy współzawodników do prób przyjmuje sekretarjat Klubu (Nowy Świat 35) codziennie od 17 do 19-ej.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Z PUSZCZY IŁŻECKIEJ.

Trzy lata racjonalnej gospodarki leśnej i hodowli w dawnej Puszczy Iłżeckiej — stanowiącej obecnie własność Starachowickich Zakładów Górniczych i Hutniczych — doprowadziły do radykalnych zmian w tej gospodarce. Na terenach, gdzie przed kilku laty cały rozkład polowania stanowiło przeciętnie kilkanaście zajęcy — na rekordowy zaś pokot składało się ich 35 — wyniki polowań w ostatnim sezonie świadczą o tem, że Puszczę Iłżecką można obecnie zaliczyć już do liczby najpierwszych w kraju łowisk.



Z Puszczy Iłżyckiej. Główny nadleśniczy p. S. Pierożyński z odyńcem. Fot. Z. Leśniak

W ubiegłym sezonie od 20.10.33 r. do 20.2.34 r. padło dzików 22, rogaczy 4, lisów 7, zajęcy 436, cietrzewi 12, jarząbek 1 i słonka 1. Zwraca ogólną uwagę znaczny wzrost ilości sarn i jeleni, napotykanych obecnie coraz częściej na całej przestrzeni lasów, w których teren opolowany obejmuje zaledwie czwartą część obszaru.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kittynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. br. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

„Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie ma do wydzierżawienia następujące obwody rybackie:

1) Nadleśnictwo Państwowe Bolechów — rewir Nr. 11 Świcy o pow. 24 ha czynsz umowy — Rzeka górska, pstrąg lipień.

2) Polanica — rewir Nr. 10 Świcy o pow. 132. 93 ha czynsz według umowy. — Rzeka górska, pstrąg lipień

Oferty i zapytania należy kierować do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17, tel. 2-55"

Dyrekcja Lasów Państwowych.
W zastępstwie
(—) Inż. J. Markiewicz.

OGŁOSZENIA DROBNE

Angielskie pointry, trzymiesięczne szczenięta, ma do oddania maj. Jagniewice, poczta Kiszkowo, pow. Gniezno. Ceny za sztukę od 30 — 40 złotych.

Bażanty czystej krwi Mongoly, Torquatusy, Złote, Diamentowe, **kuropatwy,** króliki i kaczki dzikie, jajka bażancie, nasiona i sadzonki roślin pastewnych i drzew leśnych poleca Zarząd Lasów XX Czartoryskich Nadleśnictwo Babki poczta Krzesiny powiat Poznań. Bezpłatne cenniki!

Doga duńska lampart 1 metr wysoka 4 letnia dobra obrona dla leśników. Foksteriery młode sprzeda tanio (znaczek). Pubacza młodego kupi tanio Leśnictwo Dłoń Wielkop.

Do sprzedania: 3 roczne pawice oraz 1 roczny bażant i 3 roczne bażancice — oswojone. Adres: prof. Miler, Ogród Przyrodniczy Zamość, woj. Lubelskie.

Gryfon pies w trzecim polu, oraz dwa 7-mio miesięczne wyżły rasy niemieckiej po nagrodzonych rodzicach w konkursach W. Z. M. tanio sprzedam. Kozłowski leśniczy Gorazdowo powiat Września.

Kto z obywateli ziemskich lub leśników na kresach wschodnich, zechciałby zaofiarować bezpłatnie, na przeciąg kilku tygodni, skromne pomieszczenie i utrzymanie młodemu preparatorowi, mającemu gromadzić okazy przyrodnicze. Wzamian, może preparować trofea myśliwskie (uczył się preparatorstwa w Paryżu). Oferty do Oddziału Przyrodniczego Muzeum Wielkopolskiego. Poznań, Gajowa 5.

Leśniczy hodowca poszukuje posady. Warunki skromne. Wiek lat 42, żonaty. Ukończył Instytut Nowo-Aleksandryjski. Pracował w Rosji, a następnie w Polsce, w lasach prywatnych.
Łaskawe zawiadomienia kierować należy pod adresem: Dunin Goździkowski, p. Słonim, maj. Orłowicze.

Psa - tropowca wszechstronnie ułożonego kupi Nadleśnictwo Rudniki. Oferty z podaniem wieku, oraz ceny kierować do Nadleśnictwa Rudniki poczta Rudniki k/Jaszczun.

Rogi górskiego kozła i barana z gór Pamiru (Turkiestan) w oprawie wieszadła, ułożone są ciekłownie w kształcie liry, sprzedam. Marja Andruszkiewiczowa Wilno ul. Cedrowa 13 m. 1

Setter irlandzki (rasowa suczka) 10 miesięczna tanio na sprzedaż. — Nowakowski, Szkoła dla Leśniczych Margonin, wojew. Poznańskie.

Ważne dla hodowców drobnej zwierzyny! „Kamsta", przynęta na koty, tchórze, kuny, łasice — 1/4 kg. porcja służy do schwytania w łapki 20-30 sztuk. Opis użycia dołączony do słoika. Cena zł. 8. — Modele pułapek, najodpowiedniejszych do zastosowania przy zakładaniu „Kamsty" w 1/4 wielkości normalnej, w cenie zł. 7.50. Do nabycia w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich: Nowy Świat 35.

Zwierzynę bitą oraz perlice kupujemy stale. Dom Urbanowski Sp. z o. p. Eksport Produktów Żywnościowych Bydgoszcz, ul. Kwiatowa 9, Tel. 1426.

„Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie sprzedaje odstrzał głuszców - kogutów na terenach wysokogórskich w cenie 40—75 zł. od jednej sztuki.

Bliższych informacyj odnośnie rewirów, zakwaterowania i dojazdu udziela Dyrekcja telefonicznie Nr. 2-55 względnie listownie".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa